Winicjusz Schulz

UNIWERSYTET ŚWIĘTOWAŁ

Jak nakazuje tradycja, 19 lutego, w dniu urodzin patrona, Uniwersytet Mikołaja Kopernika świętuje. Tym razem uroczystość przypadła w niedzielę. Główna część Święta Uniwersytetu odbyła się w Auli UMK na Bielanach. Poprzedził ją sobotni Koncert Uniwersytecki, a także – już w niedzielę – złożenie kwiatów pod pomnikiem Mikołaja Kopernika na Rynku Staromiejskim w 544. rocznicę urodzin słynnego astronoma.

Uroczystość w Auli rozpoczęto od uczczenia chwilą ciszy pamięci zmarłego prof. Andrzeja Tomczaka, wybitnego historyka i archiwisty, jednego ze współtwórców toruńskiego uniwersytetu. Rektor UMK prof. Andrzej Tretyn sporą część okolicznościowego wystąpienia poświęcił planom uczelni na najbliższą i nieco dalszą przyszłość. W tym kontekście podkreślił znaczenie współpracy między publicznymi szkołami wyższymi regionu w tworzeniu wspólnej przestrzeni badawczej, a także z szeroko pojmowanym otoczeniem gospodarczym (przykładem może być firma Boryszew) oraz władzami regionu. Po raz kolejny prof. Tretyn zadeklarował, że UMK aspiruje do grona czołowych polskich uczelni badawczych. Prestiż budują badania na wysokim poziomie, dążenie do doskonałości akademickiej (służy temu m.in. stworzony na UMK system jakości), publikacje w najlepszych czasopismach (nagradzane od niedawna specjalnymi rektorskimi stypendiami). Rektor uchylił też rąbka tajemnicy na temat poszerzania oferty dydaktycznej UMK. Mają się w niej pojawić kierunek sportowy oraz weterynaria.

Tradycyjnie Święto Uniwersytetu to także okazja do wręczenia odznaczeń państwowych i uniwersyteckich. Złotym Krzyżem Zasługi odznaczony został dr hab. Włodzimierz Karaszewski, prof. UMK (Wydział Nauk Ekonomicznych i Zarządzania), zaś Srebrnym Krzyżem Zasługi – ks. prof. dr hab. Dariusz Kotecki (Wydział Teologiczny). Medale za Zasługi Położone dla Rozwoju Uczelni otrzymali: prof. dr hab. Wiesław Kozak (Wydział Biologii i Ochrony Środowiska), ks. prof. dr hab. Jan Perszon (Wydział Teologiczny), dr hab. Leszek Kuk, prof. UMK (Wydział Politologii i Studiów Międzynarodowych), dr hab. Marta Urlińska, prof. UMK (Wydział Nauk Pedagogicznych), dr Zdzisław Markuszewski (Wydział Nauk Ekonomicznych i Zarządzania) oraz Akademicki Związek Sportowy UMK w Toruniu. Ponad 20 osób odebrało medale „Za długoletnią służbę", a kilkanaście – Medale Komisji Edukacji Narodowej (pełną listę uhonorowanych zaprezentujemy w kolejnym „Głosie Uczelni").

Grono Honorowych Profesorów UMK powiększyli: prof. art. mal. Jan Pręgowski z Wydziału Sztuk Pięknych i dr hab. Andrzej Jamiołkowski, prof. UMK z Wydziału Fizyki, Astronomii i Informatyki Stosowanej, zaś Ambasadorów UMK – Konstanty Dombrowicz, Tomasz Organek, Hubert Radke, Stanisław Szczepaniak, Jan Świerkowski i Marek Żydowicz. Szerzej ich sylwetki przedstawimy w następnym numerze naszego miesięcznika.

Uroczystość w Auli zwieńczyło wręczenie dyplomów 59 nowym doktorom habilitowanym i 111 doktorom. Podczas odrębnej uroczystości w Collegium Medicum przewidziano wręczenie dyplomów doktorów i doktorów habilitowanych przedstawicielom nauk medycznych UMK.

W NUMERZE

KRONIKA REKTORSKA 4
AWANS W PRESTIŻOWYM RANKINGU 4
PIERWSZY PRZESZCZEP 5
PIENIĄDZE NA BADANIA 5
POZIOM ŚWIATOWY 6
STYPENDIA ZA PUBLIKACJE 6
FIZYCY ZWIĘKSZAJĄ DYSTANS 7
Z SENATU 8
CENTRUM JAK WYDZIAŁ 9
SZANSA NA WIELKĄ NAUKĘ 14
JAK KONTYNENT 16
ZADBA O DOKTORANTÓW 19
SZKOŁA LETNIA Z DOTACJĄ 19
ZMARŁA PROF. DR HAB. MARIOLA CHOMCZYŃSKA-RUBACHA 20
ZMARŁ PROF. ANDRZEJ TOMCZAK . . . 21
POCHWAŁA KURZU I PRZESZŁOŚCI PROF. ANDRZEJ TOMCZAK (1922–2017) 22
SŁOŃCE W (MAGNETYCZNYM) KOSZYKU 24
W DIAMENTOWYM UŚCISKU 27
UMOWA Z GRUPĄ BORYSZEW 28
NOWA WERSJA PROGRAMU POCZTOWEGO 28
ŚLADEM PEWNEJ PIECZĄTKI 29
SALSZA Z ŻYTA, CZYLI PRZEDNÓWEK SMAKOSZA 30
RZUĆ OKIEM NA OKO W ZUPIE OKI . . . 31
SREBRNA KLAMRA 32
BAŚNIE W CZASACH POPKULTURY . . . 33
ZOSIA, TADEUSZ I TORUŃ 34
DYPLOMY 2016 35
STUDENCI I PING-PONG 37
BRYDŻ WIOSENNĄ PORĄ 37
FALE ŻYCIA 38
KRONIKA NSZZ „SOLIDARNOŚĆ" 39
OD NOWA ZAPRASZA 39
Z TORUNIA DO AUSTRALII 40
GŁOS NA STRONIE 41
ZARAZ WRACAM 41

Ten numer „Głosu Uczelni" został zamknięty 19 lutego 2017 r.
Redaktor prowadzący: Wojciech Streich

GŁOS UCZELNI

e-mail: glos-umk@umk.pl www.glos.umk.pl

KRONIKA REKTORSKA

12.01. JM Rektor **A. Tretyn** wziął udział w uroczystości powołania Rady Naukowej Interdyscyplinarnego Centrum Nowoczesnych Technologii.

12.01. Prorektor **W. Wysota** wziął udział w posiedzeniu Rady Nadzorującej Akademickiego Inkubatora Przedsiębiorczości.

20.01. Prorektor **B. Przyborowska** wzięła udział w seminarium konsultacyjnym „Piąty poziom ram kwalifikacji - szansą dla uczelni?" organizowanym przez Fundację Rektorów Polskich.

23.01. JM Rektor i Prorektorzy uczestniczyli w posiedzeniu Komisji ds. Organizacji i Rozwoju Uniwersytetu.

24.01. Prorektor **D. Dziawgo** uczestniczyła w spotkaniu Rady Archiwum UMK.

24.01. Prorektor **W. Wysota** wziął udział w posiedzeniu Rady Toruńskiego Festiwalu Nauki i Sztuki.

26.01. Prorektor **A. Sokala** wziął udział w uroczystej konferencji z okazji setnych urodzin prof. Jana Łopuskiego na Wydziale Prawa i Administracji.

26-27.01. JM Rektor **A. Tretyn** wziął udział w konferencji „Ścieżki kariery i rozwój młodej kadry naukowej", która odbyła się na Uniwersytecie Śląskim w ramach przygotowań do Narodowego Kongresu Nauki.

29.01. Prorektor **A. Sokala** wziął udział w zakończeniu rozgrywek Studenckiej Ligi Piątek Piłkarskich, które odbyły się w Uniwersyteckim Centrum Sportowym w Toruniu.

31.01. JM Rektor **A. Tretyn** uczestniczył w Forum Humanistyki Polskiej w Warszawie

2.02.Prorektor **A. Sokala** uczestniczył w seminarium z okazji Światowego Dnia Wyborów poświęconego problematyce zasady tajności głosowania – zorganizowanego przez Studenckie Koło Prawa Wyborczego „Elektor".

3.02. Prorektor **A. Sokala** wziął udział w turnieju półfinałowym Akademickich Mistrzostw Polski w Futsalu mężczyzn, który odbył się w hali UCS.

18.02. JM Rektor i Prorektorzy wzięli udział w Koncercie Uniwersyteckim.

19.02. JM Rektor i Prorektorzy uczestniczyli w Święcie Uniwersytetu.

AWANS W PRESTIŻOWYM RANKINGU

Uniwersytet Mikołaja Kopernika odnotował awans w prestiżowym zestawieniu Ranking Web of Universities. W porównaniu do poprzedniej edycji rankingu UMK poprawił swoją pozycję o 23 miejsca (na 682. miejsce), co daje mu 22. miejsce w Europie Środkowo-Wschodniej i 7. w Polsce.

Webometrics Ranking of World Universities (Webometryczny Ranking Uniwersytetów Świata) to zestawienie, które w oparciu o złożony wskaźnik, bada obecność instytucji akademickich i badawczych w Internecie. Przy ocenie wykorzystywane są cztery kryteria: obecność, wpływ, otwartość i prestiż, co oznacza, że pod uwagę brana jest zarówno ilość treści internetowych (liczba stron internetowych oraz plików umieszczanych w sieci), jak i widoczność i wpływ tych publikacji mierzone liczbą linków zewnętrznych. Ranking jest publikowany przez Cybermetrics Lab, grupę badawczą z Hiszpańskiej Krajowej Rady Badawczej z siedzibą w Madrycie.

Pierwsza edycja rankingu została opublikowana w 2004 r. Zestawienie uaktualniane jest 2 razy w roku. Celem badania jest poprawa obecności instytucji akademickich w Internecie oraz promowanie otwartego dostępu do publikacji wyników naukowych.

W najnowszym zestawieniu Ranking Web of Universities otwiera Harvard University, przed Stanford University. W Europie najwyżej sklasyfikowany został University of Oxford (8. lokata na świecie) i University of Cambridge (13. lokata), w Polsce natomiast Uniwersytet Warszawski, który uplasował się na 349. miejscu na świecie. *(CPil)*

Zespół redakcyjny: **Winicjusz Schulz (redaktor naczelny), Wojciech Streich (zastępca redaktora naczelnego),** Aleksander Anikowski, Bożena Bednarek-Michalska, Marcin Czyżniewski, Marcin Lutomierski, Mirosław Męczekalski, Andrzej Romański

Stale współpracują: Alina Dauksza-Wiśniewska, Sebastian Dudzik, Jarosław Dumanowski, Sławomir Jaskólski, Piotr Kurek, Anna Molenda, Edward Saliński, Sebastian Żurowski

Adres redakcji: 87-100 Toruń, ul. Reja 25, pok. 7 i 12, tel. 56 611 42 89, tel./fax 56 611 42 16

Opracowanie graficzne: Edward Saliński

Skład: Dariusz Żulewski

Druk: Wydawnictwo Naukowe UMK, ul. Gagarina 5, 87-100 Toruń, tel. 56 611-42-95, e-mail: wydawnictwo@umk.pl

© Wszelkie prawa zastrzeżone

Redakcja nie zwraca materiałów niezamówionych, a także zastrzega sobie prawo do skracania i opracowywania artykułów oraz ich tytułów.

Redakcja nie odpowiada za treść ogłoszeń i reklam.

Serwis fotograficzny: http://glos.umk.pl/serwis_fotograficzny.html

PIERWSZY PRZESZCZEP

Pierwsze w regionie przeszczepienie wątroby odbyło się w Klinice Chirurgii Wątroby i Chirurgii Ogólnej Szpitala Uniwersyteckiego nr 1 im. dr. A. Jurasza w Bydgoszczy. Operację przeprowadził 15-osobowy zespół lekarzy chirurgów, anestezjologów oraz pielęgniarek-instrumentariuszek pod kierownictwem dr. hab. n. med. Macieja Słupskiego z Wydziału Lekarskiego Collegium Medicum UMK.

Operację wykonano 27 stycznia br. Warto podkreślić, że Bydgoszcz jest piątym miastem w Polsce (po Warszawie, Katowicach, Szczecinie i Wrocławiu), w którym miała miejsce tego typu operacja.

Transplantacja wątroby z racji funkcji w organizmie, położenia i ukrwienia narządu uznawana jest za jeden z najtrudniejszych z wykonywanych do tej pory zabiegów. Operacja może trwać kilkanaście godzin i wymaga od lekarzy ogromnej precyzji i doskonałego przygotowania. Zespół lekarzy z dr. hab. n. med. Maciejem Słupskim na czele przygotowywał się do wykonania tego zabiegu od wielu miesięcy. Bydgoskich lekarzy wsparł zespół (dwóch chirurgów, anestezjolog i instrumentariuszka) z Centralnego Szpitala Klinicznego w Warszawie. Specjaliści ze Szpitala Uniwersyteckiego nr 1 im. dr. A. Jurasza w Bydgoszczy przez ostatni rok kształcili się w tej placówce.

Pobranie narządu trwało około 3 godzin, przeszczepienie około 5 godzin. Pacjentka czuje się dobrze. Klinika przygotowuje się do następnych zabiegów – planowane są już badania kwalifikacyjne kolejnych pacjentów. *(CPil)*

Fot. Piotr Myczko

PIENIĄDZE NA BADANIA

Pięcioro naukowców z Uniwersytetu Mikołaja Kopernika zostało laureatami konkursów Narodowego Centrum Nauki (Maestro 8, Harmonia 8 i Sonata Bis 6).

W konkursach realizowane będą badania, które wymagają współpracy większego grona uczonych. SONATA BIS pozwala naukowcom założyć nowy zespół badawczy, laureaci konkursu HARMONIA realizują projekty wspólnie z zagranicznymi ośrodkami, natomiast w ramach MAESTRO najbardziej doświadczeni badacze kierują pracami o charakterze pionierskim.

Przykładem tego ostatniego jest **prof. dr hab. Tomasz Ważny** z Wydziału Sztuk Pięknych, którego interdyscyplinarny projekt „Bałkańsko-Egejski Projekt Dendrochronologiczny: Zastosowanie dendrochronologii w badaniach cywilizacji Europy Pd.-Wsch. i wschodniego Śródziemnomorza" otrzymał dofinansowanie w wysokości 3 155 755 zł. Toruński zespół w projekcie poświęconym datowaniu prehistorii i weryfikacji historii wykorzysta metody znane z archeologii, historii, geografii, klimatologii czy leśnictwa do stworzenia swoistego „archiwum biologicznego".

Pozostali laureaci z UMK:

Konkurs *HARMONIA*

– **prof. dr hab. Roman Czaja** (Wydział Nauk Historycznych): „Społeczny i polityczny porządek miasta komunalnego na obrzeżach Europy w XII–XVI w." (330 629 zł);

Konkurs *SONATA BIS*

– **dr Zuzanna Pepłowska-Dąbrowska** (Wydział Prawa i Administracji): „Problemy nowoczesnych kodeksów morskich" (322 191 zł);

– **dr Zbigniew Rafiński** (Wydział Chemii): „Organokatalityczne strategie syntetyczne z udziałem N-heterocyklicznych karbenów – nowe kierunki i zastosowania" (2 104 637 zł);

– **dr hab. Sylwia Kinga Studzińska** (Wydział Chemii): „Zastosowanie nowego typu adsorbentów oraz chromatografii cieczowej sprzężonej ze spektrometrią mas w badaniu in vitro metabolizmu oligonukleotydów antysensownych dla potrzeb terapii antysensowej" (1 321 149 zł). *(CPil)*

Winicjusz Schulz

POZIOM ŚWIATOWY

Prof. dr hab. Werner Ulrich (z lewej) i dr hab. Wojciech Kujawski, prof. UMK Fot. Anna Bielawiec-Osińska

Podczas grudniowego posiedzenia Senatu przyjęty został system nagradzania nauczycieli akademickich za wybitne publikacje, a już na styczniowym posiedzeniu rektor UMK mógł wręczyć trzy pierwsze stypendia. Prof. Andrzej Tretyn z tej okazji nie krył satysfakcji i radości, że tak szybko może nagrodzić uczonych z UMK za wysoko punktowane publikacje naukowe.

Pierwsze trzy stypendia trafiły do przedstawicieli nauk eksperymentalnych. Prof. dr hab. Werner Ulrich, dziekan Wydziału Biologii i Ochrony Środowiska został uhonorowany za rozprawę „The tangled link between β– and γ– diversity: a Narcissus effect weakens statistical inferences in null model analyses of diversity patterns" opublikowaną w *Global Ecology and Biogeography*.

Z kolei aż dwa stypendia otrzymał dr hab. Wojciech Kujawski, prof. UMK z Wydziału Chemii, bo i bardzo wysoko punktowane były dwie jego publikacje. Zatytułowana „Pervaporative removal of organosulfur compounds (OSCs) from gasoline using PEBA and PDMS based commercial hydrophobic membranse" ukazała się w *Chemical Engineering Journal*, a nosząca tytuł „Transport of dilute organics through dense membranes: assessing impact on membrane-solute interactions" – w *Journal of Membrane Science*.

O nowym systemie nagradzania nauczycieli akademickich, których wybitne publikacje pojawiają się na łamach najbardziej prestiżowych czasopism naukowych wstępnie informowaliśmy w styczniowym numerze „Głosu Uczelni" (wkrótce napiszemy o tym szerzej). Przypomnijmy, że system ten, dzięki któremu honorowani mogą być uczeni obecni w najwyżej cenionych periodykach naukowych i w ten sposób przysparzający splendoru macierzystej uczelni, został przyjęty przez Senat UMK w grudniu 2016 roku. Obowiązuje od 1 stycznia 2017 r.

STYPENDIA ZA PUBLIKACJE

Na początku lutego rektor UMK, prof. Andrzej Tretyn, przyznał kolejne stypendia za wysoko punktowane publikacje naukowe. Stypendia otrzymali:

- **dr hab. Sławomir Jeka, prof. UMK,** kierownik Kliniki Reumatologii i Układowych Chorób Tkanki Łącznej (Wydział Nauk o Zdrowiu Collegium Medicum UMK w Bydgoszczy) za publikację: „A multicentre randomised controlled trial to compare the pharmacokinetics, efficacy and safety of CT-P10 and innovator rituximab in patients with rheumatoid arthritis" w *Annals of the Rheumatic Diseases*;
- **dr hab. Maria Kłopocka**, prodziekan Wydziału Nauk o Zdrowiu Collegium Medicum UMK ds. kształcenia i rozwoju, pracownik Katedry i Kliniki Chorób Naczyń i Chorób Wewnętrznych za publikację: „Clinical remission in patients with moderate-to-severe Crohn`s disease treated with filgotinib (the FITZROY study): results from a phase 2, double-blind, randomised, placebo-controlled trial" w *Lancet*;
- **dr Piotr Kolenderski** z Zakładu Fizyki Atomowej, Molekularnej i Optycznej (Wydział Fizyki, Astronomii i Informatyki Stosowanej UMK) za: „Reducing detection noise of a photon pair in a dispersive medium by controlling its spectral entanglement" w *Optice*;
- **dr Anna Kozakiewicz** z Zakładu Krystalochemii i Biokrystalografii (Wydział Chemii UMK) za: „Bis (cyclic alkyl amino carbene) ruthenium complexes: a versatile, highly efficient tool for olefin metathesis" w *Angewandte Chemie: a journal of the Gesellschaft Deutscher Chemiker. International Edition*;

– **dr Teresa Kurkiewicz** z Zakładu Technologii i Technik Malarskich (Wydział Sztuk Pięknych UMK) za: „A multinuclear NMR study of six forms of AlPO-34: structure and motional broadening" w *Journal of Physical Chemistry*;

– **dr Grażyna Szczepańska** z Pracowni Analiz Instrumentalnych (Wydział Chemii UMK) i **dr Piotr Szczepański** z Katedry Chemii Fizycznej i Fizykochemii Polimerów (Wydział Chemii UMK) za: „Donnan dialysis: a new predictive model for non-steady state transport" w *Journal of Membrane Science*;

– **dr hab. Piotr Żuchowski** z Zakładu Mechaniki Kwantowej (Wydział Fizyki, Astronomii i Informatyki Stosowanej UMK) i **dr inż. Mariusz Pawlak** z Zakładu Chemii Kwantowej (Wydział Chemii UMK) za „Directly probing anisotropy in atom-molecule collisions through quantum scattering resonances" w *Nature Physics*.

Przypominamy, że nowy system nagradzania nauczycieli akademickich za wybitne publikacje został przyjęty przez Senat na grudniowym posiedzeniu i obowiązuje od początku br. *(CPiI)*

FIZYCY ZWIĘKSZAJĄ DYSTANS

W prestiżowym czasopiśmie „Optica" ukazał się artykuł fizyków z Uniwersytetu Mikołaja Kopernika w Toruniu poświęcony komunikacji kwantowej. Toruńscy naukowcy opisują w nim, jak można ulepszyć przesyłanie informacji zakodowanej w elementarnych cząstkach światła – fotonach.

Autorami artykułu *Reducing detection noise of a photon pair in a dispersive medium by controlling its spectral entanglement* jest zespół fizyków z Krajowego Laboratorium Fizyki Atomowej, Molekularnej i Optycznej (KL FAMO) w Instytucie Fizyki UMK: mgr Karolina Sędziak, dr Mikołaj Lasota i dr Piotr Kolenderski (na zdjęciu pośrodku).

– W naszym artykule opisaliśmy, w jaki sposób można wygenerować takie fotony, które będą w stanie przenosić poufną informację o 10–12 % dalej, niż udawało się to dotychczas – wyjaśnia dr Piotr Kolenderski.

Dystans, na jaki można przesyłać informację zaszyfrowaną w fotonach, zależy od kilku czynników. Pierwszy to detektory fotonów. Naukowcy wciąż pracują nad tym, żeby je udoskonalić. Drugi to światłowody używane do transmisji, które dziś są już dopracowaną technologią. Trzecim elementem są same źródła, które służą do generowania pojedynczych fotonów. Choć wielu badaczy na całym świecie zajmuje się konstruowaniem tego typu urządzeń, opierając zasadę ich działania na różnorakich zjawiskach fizycznych, rzadko podejmują oni problem dopasowania charakterystyk generowanych fotonów tak, aby były one najlepsze do celów komunikacji kwantowej**.** – Nad tym prawie nikt dotąd nie pracował, niewiele można znaleźć na ten temat w literaturze – dodaje badacz. – My postanowiliśmy spróbować zrobić coś w tym zakresie. Stworzyliśmy model teoretyczny i wykonaliśmy obliczenie. Efekty pracy okazały się bardzo ciekawe, co zaowocowało publikacją w „Optice".

Artykuł jest prezentacją pewnego pomysłu teoretycznego, który trójka toruńskich naukowców przenosi właśnie w fazę eksperymentu. Poza źródłem fotonów

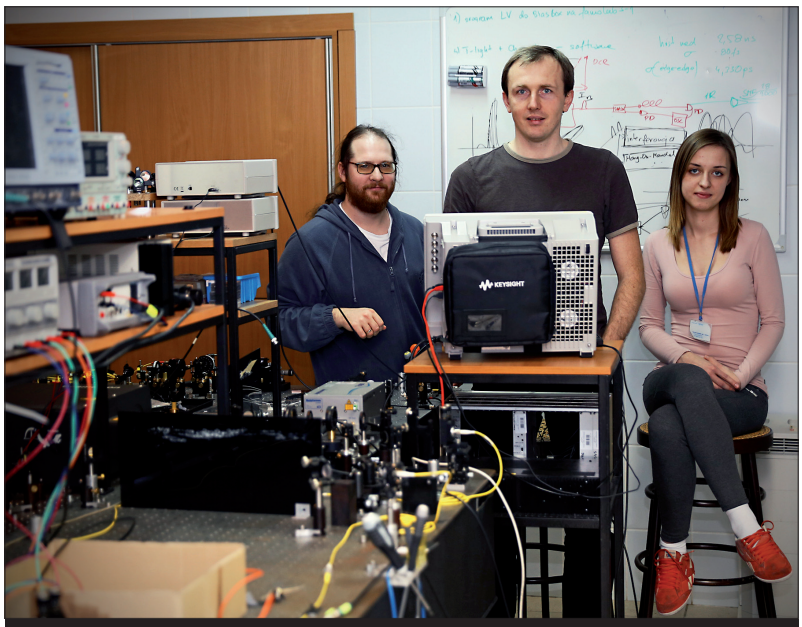

Fot. Andrzej Romański

do jego przeprowadzenia niezbędne są nadprzewodzące detektory fotonów. Te, które używane są w KL FAMO, zostały zakupione w grudniu ubiegłego roku dzięki grantowi aparaturowemu przyznanemu przez Ministerstwo Nauki i Szkolnictwa Wyższego.

Publikacja w czasopiśmie „Optica", uważanym za jeden z najważniejszych tytułów w naukach optycznych, powstała wyłącznie siłami naukowców pracujących na Wydziale Fizyki, Astronomii i Informatyki Stosowanej UMK. Fakt ten zasługuje na uwagę, gdyż większość artykułów w tym czasopiśmie jest wynikiem współpracy międzynarodowej. *(CPiI, ws)*

Ewa Walusiak-Bednarek

Z SENATU

Na pierwszym w tym roku posiedzeniu Senatu rektor UMK, prof. Andrzej Tretyn wręczył trzy pierwsze stypendia za wybitne publikacje w wysoko punktowanych czasopismach. Ich laureatami zostali prof. Werner Urlich z Wydziału Biologii i Ochrony Środowiska za artykuł w *Global Ecology and Biogeography* oraz prof. Wojciech Kujawski za artykuły w *Chemical Engineering Journal* i w *Journal of Membrane Science.*

Przyjęta przez Senat w grudniu uchwała nr 217 określająca m.in. zasady wynagradzania nauczycieli akademickich za publikacje artykułów naukowych przewiduje wypłatę jednorazowych stypendiów za wszystkie artykuły z afiliacją UMK, opublikowane w czasopismach, które mają punktację ministerialną wyższą od określonego progu (lub jemu równą). Próg ten i wysokości stypendiów będą co roku ogłaszane przez rektora. Liczba przyznawanych rocznie stypendiów będzie odpowiadać 5 procentom wszystkich pracowników naukowych wykazywanych we wnioskach o działalność statutową. Stypendia w grupie nauk społecznych, medycznych, ścisłych i przyrodniczych będą wypłacane zaraz po publikacji. Stypendia w grupie nauk humanistycznych, przyznawane na podstawie odmiennego algorytmu, będą wypłacane w styczniu (za publikacje w minionym roku kalendarzowym). Kryteria przyznawania stypendiów w zakresie sztuki określi odrębna uchwała. Wysokość wszystkich stypendiów będzie zależeć od punktacji czasopisma, w którym ukazał się artykuł.

Na styczniowym posiedzeniu Senat pozytywnie zaopiniował wnioski o awans na stanowisko profesora nadzwyczajnego następujących osób: dr hab. Alicji Chruścińskiej, dr. hab. Krzysztofa Katarzyńskiego i dr. hab. Michała Zawady z Wydziału Fizyki, Astronomii i Informatyki Stosowanej oraz dr. hab. Pawła Burduka z Wydziału Lekarskiego i dr. hab. Krzysztofa Roszkowskiego z Wydziału Nauk o Zdrowiu. Senat zaaprobował także kandydaturę dr. Marcina Kilanowskiego na stanowisko dyrektora Akademickiego Inkubatora Przedsiębiorczości.

Senatorowie przyznali również *Medale za zasługi położone dla rozwoju Uczelni* prof. dr. hab. Wiesławowi Kozakowi, dr. hab. Leszkowi Kukowi, prof. UMK, dr. Zdzisławowi Markuszewskiemu, ks. prof. dr. hab. Janowi Perszonowi, dr hab. Marcie Urlińskiej, prof. UMK oraz Akademickiemu Związkowi Sportowemu UMK, a także *Tytuły Honorowego Profesora UMK* dr. hab. Andrzejowi Jamiołkowskiemu, prof. UMK i prof. dr. hab. Janowi Pręgowskiemu. Medale i Tytuły zostaną wręczone 19 lutego na uroczystości z okazji Święta Uczelni.

Zaakceptowano ponadto korektę Regulaminu Centrum Komunikacji Klinicznej; zmiana dotyczy składu Rady Centrum i jest związana z nowym podziałem kompetencji prorektorów i pełnomocników rektora nowej kadencji.

Senat przyjął również uchwałę dotyczącą nowych wytycznych dla rad wydziałów do tworzenia programów studiów podyplomowych i kursów dokształcających. Zmiany są konieczne ze względu na nowe regulacje prawne Ministerstwa Nauki i Szkolnictwa Wyższego oraz Ministerstwa Edukacji Narodowej. Wprowadzono konieczność przypisania poziomu Polskiej Ramy Kwalifikacji do programu studiów podyplomowych; po ich ukończeniu uzyskuje się kwalifikacje cząstkowe na poziomie 6. lub 7.

Senat zatwierdził także nowe wzory dyplomów nadania stopnia doktora i doktora habilitowanego. Dyplomy mają nowe oznaczenia graficzne – zgodne z Księgą Identyfikacji Wizualnej, są także lepiej zabezpieczone przed sfałszowaniem, m.in. dzięki specjalnym włóknom widocznym w świetle UV czy substancjom chemicznym uniemożliwiającym usuwanie i przerabianie danych.

Senatorowie wyrazili zgodę na zawarcie porozumień o współpracy naukowo-badawczej i dydaktycznej z Kazachskim Uniwersytetem Narodowym im. Al-Farabi i z Uniwersytetem w Sichuan oraz umów o współpracy w dziedzinie badań z firmą Thermo Finningan LLC z San Jose i Białoruską Akademią Sztuk Pięknych w Mińsku.

Zaakceptowano także zmiany w Regulaminie Udostępniania Zbiorów Biblioteki Uniwersyteckiej we fragmentach dotyczących sposobu udostępniania obiektów szczególnie cennych i uprawnień pracowników do kontrolowania, w uzasadnionych wypadkach, osób opuszczających bibliotekę.

W ostatnich punktach posiedzenia Senat powołał mgr Marzenę Ruczyńską, zastępcę kanclerza ds. Collegium Medicum, na przedstawiciela UMK w społecznych radach szpitali uniwersyteckich.

CENTRUM JAK WYDZIAŁ

Z prof. Jerzym Łukaszewiczem, dyrektorem Interdyscyplinarnego Centrum Nowoczesnych Technologii UMK, rozmawia Wojciech Streich

– Kiedy i jak powstało Interdyscyplinarne Centrum Nowoczesnych Technologii, i skąd udało się pozyskać pieniądze na jego budowę i organizację?

– Historia ICNT jest bardzo długa, bo sięga roku 2007, kiedy to ówczesny rektor, prof. Andrzej Jamiołkowski, po wizycie w Stanach Zjednoczonych – gdzie odwiedzał różnego rodzaju centra badawcze – wpadł na pomysł, by korzystając z możliwości, jakie się pojawiły w tzw. pierwszym okresie programowania po akcesie Polski do Unii Europejskiej, stworzyć właśnie taką jednostkę w strukturze UMK. Podjął rozmowy z marszałkiem województwa kujawsko-pomorskiego, które doprowadziły do wstępnego wpisania projektu na listę indykatywną, czyli listę grupy projektów, na których władzom regionalnym szczególnie zależy i które nie są poddawane trybowi konkursowemu, choć muszą spełniać wszystkie unijne wymogi wynikające z przepisów dotyczących finansowania takich inwestycji. Określono też wstępnie skalę finansową tego projektu, ale to był tylko ogólny pomysł. W związku z tym rektor zaproponował mi rolę lidera takiego projektu, na tę chwilę nieformalnego. Drugą osobą zaangażowaną w projekt w fazie początkowej był ówczesny prorektor UMK, prof. Grzegorz Jarzembski.

Następnie przystąpiliśmy do przygotowań merytorycznych. Rozesłałem ankietę do samodzielnych pracowników jednostek, które mogły być zainteresowane udziałem w tym przedsięwzięciu, czyli na ówczesny Wydział Biologii i Nauk o Ziemi, Wydział Chemii oraz Wydział Fizyki, Astronomii i Informatyki Stosowanej. Zapytałem ich przedstawicieli, jakie widzieliby obszary badawcze i co chcieliby ewentualnie robić w ICNT. Odzew był umiarkowany. Były osoby, które dostrzegły w tym projekcie jakąś szansę i chciały się w niego od razu zaangażować, ale gros osób potraktowało ankietę jako jakiś tam kolejny sondaż. Osoby najbardziej zainteresowane w zasadzie pozostały w Centrum do dzisiaj. Tak jest z profesorami: Bogusławem Buszewskim, Andrzejem Tretynem, Wiesławem Nowakiem, Włodzisławem Duchem i Piotrem Targowskim.

Po wpisaniu projektu na formalną listę indykatywną trzeba było przygotować zarys działalności jednostki. Pojawiła się koncepcja czterech obszarów badawczych, aparatury potrzebnej do pracy w tych obszarach itd. Wtedy też zostały zabezpieczone środki unijne na realizację inwestycji w wysokości maksymalnej 70 proc. wartości.

W gronie osób najbardziej zainteresowanych trwały prace konsultacyjne, które miały doprowadzić do określenia kształtu ICNT. Nie chcieliśmy budować olbrzymiego obiektu, jak to bywa w różnych miejscach w Polsce, gdzie obserwujemy puste przestrzenie. Woleliśmy zbudować obiekt mniejszy i dobrze go wykorzystać, zwłaszcza że Uniwersytet jest przecież w dobrej sytuacji lokalowej. Przyjęliśmy założenie, że połowę środków przeznaczymy na wzniesienie budynku, a drugą połowę na aparaturę, dzięki której Centrum byłoby od razu gotowe do pracy.

– W 2008 r. wybrano nowego rektora...

– Tak, w wyniku uczelnianych wyborów w 2008 r. nastąpiła zmiana na tym stanowisku. Na nowego rektora, prof. Andrzeja Radzimińskiego spadł obowiązek utrzymania projektu na liście indykatywnej, czyli przekonania marszałka, że potrafimy zrobić coś wartościowego, a także zadanie o wiele trudniejsze, tj. zdobycie środków na pokrycie tzw. wkładu własnego w wysokości 30 proc. wartości inwestycji, który w tym przypadku, według wstępnych szacunków, miał wynieść ok. 23 mln zł (!). Oczywiście Uczelnia nie miała takich pieniędzy, zwłaszcza że budowaliśmy jeszcze inne obiekty: Centrum Optyki Kwantowej na Wydziale Fizyki, Astronomii i Informatyki Stosowanej oraz Collegium Humanisticum, które też wymagały wkładu własnego. Ogromnej sile perswazji prof. Andrzeja Radzimińskiego i jego zastępcy, prof. Włodzimierza Karaszewskiego zawdzięczamy, że te pieniądze zostały de facto wyszarpane z Ministerstwa Nauki i Szkolnictwa Wyższego (MNiSW). Dzięki temu mogliśmy ruszyć z dalszymi fazami, w które zaangażowane było Biuro Zarządzania Funduszami Strukturalnymi (BZFS), kierowane wtedy przez mgr Paulinę Kuć, jak również ówczesny kanclerz, dr Paweł Modrzyński, kwestor, mgr Sławomir Głowacki, mgr Radosław Wilski z kwestury i inni.

– Kolejna faza to pewnie studium wykonalności?

– Zgadza się, trzeba było przygotować studium wykonalności. Jest to bardzo obszerny dokument, będący podstawą do zawarcia umowy. Obliguje on do realizacji projektu i bardzo trudno coś w nim później zmienić, w związku z czym wszystko trzeba było dobrze przemyśleć. Było to tym trudniejsze, że opracowywaliśmy ten dokument w latach 2009 i 2010, a inwestycja miała się zacząć w roku 2011, więc trudno było oczekiwać, że w międzyczasie nic się nie zmieni. W każdym razie, jakoś to się udało. Następnie ogłosiliśmy przetarg na budowę Centrum, który wygrała firma Skanska. Mieliśmy szczęście, bo zaoferowała ona wykonanie inwestycji za cenę niższą o ok. 12 mln zł od oczekiwanej. Tzw. ślepy kosztorys opiewał na 42 mln zł, a wykonawca zażądał niecałych 30 mln zł. Skanska dysponuje naprawdę ogromnym potencjałem wykonawczym, który pozwolił jej na ukończenie budowy na miesiąc przed terminem, chociaż sam start opóźnił się o miesiąc. Dzięki temu zyskaliśmy dodatkowy czas na obejrzenie całości przed terminem formalnego odbioru inwestycji. W 2011 r. zaangażowaliśmy już pracownika merytorycznego w osobie Eweliny Wilskiej, która teraz ma już doktorat. Wszelkie spory wykonawca rozstrzygał w sposób bardzo dla nas korzystny, bo nie obciążał nas dodatkowymi kosztami, chociaż zgodnie z umową mógłby próbować. Dla niego ta inwestycja miała być zresztą czymś w rodzaju wizytówki, którą mógłby się pochwalić, składając oferty w kolejnych postępowaniach. W grudniu 2012 r. nastąpił odbiór inwestycji, co stanowiło zakończenie projektu.

– Nowy gmach cieszy, trzeba jednak go było wypełnić odpowiednim sprzętem i aparaturą. Pewnie ten etap był niemniej skomplikowany.

– W międzyczasie prowadziliśmy postępowania przetargowe na zakupy aparatury o łącznej wartości ok. 42 mln zł. Było to niebywale skomplikowane, bo polskie przepisy przetargowe dają pierwszeństwo dostawcom, a zamawiającemu każą potulnie czekać na rozwój sytuacji rynkowej. Także my musieliśmy czekać, a konkurenci nas skarżyli i przeciągali procedury, de facto prowadząc walkę o pieniądze. Większość przetargów udało nam się rozstrzygnąć bez większych emocji, ale były i takie, w których kilkakrotnie pozywano nas do Krajowej Izby Odwoławczej. W ostatnim wezwaniu zarzucono nam popełnienie 58 błędów przy ocenie konkurencji, co oczywiście było bzdurą, ale kosztowało nas

to sporo zdrowia, bo nigdy nie wiadomo, co się stanie w sądzie. Na szczęście wszystkie zarzuty oddalono, ale protesty znacząco opóźniły zakupy, co z kolei spowodowało problemy z terminami umownymi – bo o ile Urząd Marszałkowski był skłonny przesuwać terminy związane z wkładem zasadniczym, o tyle Ministerstwo Nauki i Szkolnictwa Wyższego z Ministerstwem Finansów położyło szlaban na przesuwanie terminów związanych z wkładem własnym. Zdarzało się, że ratując milionowe kwoty, odbieraliśmy aparaturę na parę dni przed ostatecznym terminem. To usztywnienie terminów stwarza bardzo poważne kłopoty, ponieważ nigdy nie wiadomo, kiedy przetarg się skończy, szczególnie, kiedy któryś z oferentów zechce walczyć do końca, włącznie z odwołaniami do instytucji zagranicznych, to może sabotować procedurę niemal w nieskończoność, nawet wiedząc, że stawia bezpodstawne zarzuty. W niektórych międzynarodowych korporacjach jest zresztą tak, że krajowe przedstawicielstwa mają obowiązek tak postępować.

31 grudnia 2012 r. cała inwestycja była zamknięta, a 1 stycznia 2013 r. zaczął się okres trwałości projektu. W międzyczasie były kolejne wybory. Na nowego rektora, prof. Andrzeja Tretyna, spadło finansowanie działalności ICNT w początkowej fazie oraz uruchomieni działalności Centrum od strony kadrowej i organizacyjnej.

– Co było głównym celem wspomnianego projektu?

– Projekt był współfinansowany ze środków Europejskiego Funduszu Rozwoju Regionalnego w ramach osi priorytetowej 5. Wzmocnienie Konkurencyjności Przedsiębiorstw, Działanie 5.4. Wzmocnienie Regionalnego Potencjału Badań i Rozwoju Technologii Regionalnego Programu Operacyjnego Województwa Kujawsko-Pomorskiego na lata 2007–2013. Chodziło o stworzenie infrastruktury badawczo-naukowej dla badań mających znaczenie praktyczne oraz o rozwój gospodarki województwa. Warto wiedzieć, że sposób finansowania projektu powoduje, iż w okresie trwałości nie możemy z naszej działalności czerpać korzyści finansowych. Możemy naturalnie publikować wyniki prac, i robimy to, prawa do ewentualnych patentów musimy udostępniać za darmo. Z opublikowanych wyników naszych projektów badawczych może korzystać każdy i wiem, że kilka firm typu spin-off ma takie zamiary lub już to robi. W każdym razie zasada jest taka, że przez pięć lat udostępniamy wyniki nieodpłatnie.

– Od 1 stycznia tego roku ICNT przekształciło się w podstawową jednostkę UMK niebędącą wydziałem. Jaki był cel tego przekształcenia?

– Po pierwsze miał to być dowód uznania, że osiągnęliśmy jakąś masę krytyczną, jeśli chodzi o stan zatrudnienia czy utrwalenie zasad funkcjonowania. Po drugie to daje nam, jako jednostce naukowej, możliwość uzyskania kategorii naukowej, która – moim zdaniem – powinna być wysoka. W rezultacie możemy uzyskiwać finansowanie budżetowe w strumieniu działalności statutowej, także na utrzymanie specjalnych urządzeń badawczych. Jest jeszcze kilka innych możliwości dostępnych w MNiSW tylko dla jednostek podstawowych. Oczywiście nie jesteśmy wydziałem, bo nie prowadzimy dydaktyki, natomiast poza tym uprawnienia i obowiązki mamy podobne.

– 30 grudnia ub. roku został Pan Profesor mianowany na stanowisko dyrektora ICNT do 2020 roku. W jakim kierunku chce Pan poprowadzić Centrum?

– To się odbywało w trybie konkursowym, w związku z czym komisja pytała mnie, jakie widzę zadania. W pierwszej kolejności jest niestety biurokracja, bo trzeba rozliczyć projekt według narzuconych wskaźników i przejść z okresu trwałości do pełnej swobody. Druga rzecz, która jest też bardzo ważna, a ujawniła się w ostatnim czasie, to możliwość wcześniejszego 20-procentowego wykorzystania gospodarczego bazy badawczej, czyli po prostu wykonywania pewnych odpłatnych analiz, z których przychód można zużyć na rozwój jednostki. Problem braku przychodów dotyczy nie tylko ICNT, ale też pozostałych podobnych jednostek Polsce. Półtora roku temu zaprosiliśmy do siebie europosła Janusza Zemke z Bydgoszczy i przy tej okazji opowiedzieliśmy mu, jak to wszystko wygląda. Po miesiącu przysłał nam informację o tym, jakie podjął w tej sprawie wysiłki. Bardzo się starał, interweniował bezpośrednio w Brukseli, rozmawiał m.in. z komisarzami UE. Zresztą, równocześnie świadomość tej sytuacji narastała też w MNiSW. Półtora roku trwały negocjacje z Brukselą, które doprowadziły właśnie do tego uzgodnienia, czyli 20-procentowego wykorzystania gospodarczego. Jest to obwarowane szeregiem trudnych do spełnienia warunków i wiąże się z koniecznością precyzyjnego monitorowania działań, aby nie doszło do przekroczenia tego limitu. Najbezpieczniej jest to rozliczać według czasu pracy w skali rocznej. Dlatego dla każdego aparatu musimy prowadzić książkę, w której będziemy zapisywać, które prace są wykonywane w ramach wykorzystania gospodarczego. W przypadku ewentualnego przekroczenia limitu nie tylko będziemy musieli oddać zarobione ponad limit pieniądze, ale też narazimy się na nieprzyjemne działania kontrolne.

– Rektor UMK powołał także 12-osobową radę naukową. Czym będzie zajmować się to ciało i co będzie należeć do jego głównych zadań?

– Ta rola jest dość podobna do roli rady wydziału. Różnica jest taka, że rada wydziału jest wyłaniana według określonego algorytmu. W naszym przypadku

algorytm by nie zadziałał, ponieważ mamy czterech pracowników samodzielnych, którzy tworzyliby radę, może z udziałem jeszcze jednego przedstawiciela administracji. Dlatego ICNT ma radę naukową, zamiast typowej rady wydziału, która by pomagała w zarządzaniu i podejmowała wewnętrzne akty prawne czy opiniowała wnioski o zatrudnienie. Nasza rada ma patrzeć szerzej i bardziej strategicznie na działalność Centrum, aby m.in. określać dalekosiężne kierunki, chociaż oczywiście sprawy zatrudnienia też musi opiniować. Przepisy wymagają zasięgania w takich sprawach opinii ciał kolegialnych. W radzie naukowej jest dość duża reprezentacja osób zajmujących się naukami medycznymi, są też osoby, które w ogóle nie prowadzą żadnej działalności bezpośrednio w ICNT.

– Trudno wyobrazić sobie pracę tak nowoczesnej jednostki bez współpracy z różnego rodzaju instytucjami. Jak duży jest to krąg i kto do niego należy?

– W obszarze badawczym naszymi partnerami są krajowe i zagraniczne instytucje przyznające środki na projekty badawcze. W tej chwili mamy w realizacji jeden projekt europejski, to jest IPERION prof. Piotra Targowskiego, bardzo wiele grantów NCBiR i pewną liczbę grantów NCN oraz FNP. Niebawem spodziewamy się dołożyć do tego bardzo duże granty związane z regionalnymi środkami na badania naukowe. Według słów prof. Bogusława Buszewskiego niebawem ma zostać w tej części zawarty kontrakt terytorialny, dzięki czemu ruszy finansowanie różnego rodzaju projektów, chociażby związanych ze zdrową żywnością, ochroną środowiska, badaniami kognitywnymi w obszarze chorób neurodegeneratywnych. To obszary badań, które wcześniej zgłosiliśmy do kontraktu terytorialnego, jednak większość środków będzie dostępna w zwykłym trybie konkursowym.

Wśród instytucji zewnętrznych, z którymi blisko współpracujemy, znajduje się Uniwersytet Medyczny w Poznaniu, Instytut Nenckiego, Uniwersytet Jagielloński (w części medycznej, biologicznej i kognitywnej), Uniwersytet Gdański i inne. Umowy o współpracy mamy zawarte z wieloma instytucjami, ale część z nich jest martwa, jak to zwykle bywa. Z ciekawostek wspomnę, że mamy umowę ze Światową Federacją Brydża Sportowego. Póki co nie zaowocowała ona konkretami, ale brydżyści chcą z nami badać pewne algorytmy podejmowania decyzji w czasie gier. Poza tym zaczyna u nas realizować swój grant politolog niezwiązany z UMK, który bada, mówiąc w uproszczeniu, reakcje ludzi na treści o charakterze narodowościowym. Te badania są oparte naturalnie o metody społeczne, ale wykorzystanie naszej aparatury wniesie do nich elementy zobiektywizowane, bo też założenie jest takie, że nasze rzeczywiste reakcje odbiegają od tego, co deklarujemy, odpowiadając na pytania ankietowe.

– Ile zespołów badawczych pracuje obecnie w Centrum?

– Cztery.

– Prosiłbym o krótką charakterystykę ich badań.

– W umowie z Urzędem Marszałkowskim są wymienione cztery obszary badawcze. Pierwszy to genomika funkcjonalna w badaniach biologicznych i biomedycznych. Dawniej szefem tego obszaru był prof. Andrzej Tretyn, ale w związku z objęciem przez niego funkcji rektora obowiązki przejął prof. Chandra Pareek, choć rektor nadal często u nas bywa. Drugim obszarem, Centrum Metod Separacyjnych i Bioanalitycznych „BioSep", kieruje prof. Bogusław Buszewski. Tu badania dotyczą żywności i leków, zagadnień związanych z medycyną, a także środowiskiem, czyli jest to zaawansowana analityka chemiczna. Trzeci obszar, który nie jest jednorodny, to Zespół Interdyscyplinarnej Fizyki i Informatyki. Jego kierownikiem jest prof. Wiesław Nowak, zajmujący się bioinformatyką. Z kolei prof. Włodzisław Duch kieruje pracami zespołu nauk neurokognitywnych, prof. Piotr Targowski prowadzi wraz z zespołem badania nieniszczące obiektów zabytkowych, a prof. Alicja Chruścińska odpowiada za datowanie obiektów geologicznych i historycznych. Na czele czwartego obszaru, innowacyjnych technik badania mózgu człowieka w zdrowiu i chorobie, stoi prof. Aleksander Araszkiewicz z Collegium Medicum. Jego zespół diagnozuje mózg w chorobach neurodegeneratywnych i innych schorzeniach, m.in. zajmuje się wczesnym wykrywaniem zmian nowotworowych w mózgu. W przyszłości być może do tego spektrum dojdzie badanie leków spowalniających rozwój chorób neurodegeneratywnych, czyli Alzheimera, Parkinsona i demencji starczej.

– Ilu pracowników i studentów bierze udział we wspomnianych badaniach?

– Na naszej stronie internetowej wymieniono wszystkie osoby, które kiedykolwiek prowadziły u nas jakiekolwiek badania. Są wśród nich studenci i doktoranci, a w tych grupach zmienność jest naturalnie największa. Przy okazji reorganizacji strony dokonamy weryfikacji tej listy i zadbamy, aby przedstawiała ona aktualny stan rzeczy. W ICNT w sposób ciągły w badaniach uczestniczy, ostrożnie licząc, 50–60 pracowników naukowych UMK. Jeśli chodzi o liczbę studentów, w różnych zespołach wygląda to różnie. Na przykład dla studentów prof. Bogusława Buszewskiego normą jest wykonywanie w Centrum zadań eksperymentalnych do prac licencjackich, magisterskich, a już zwłaszcza doktorskich. Podobnie dzieje się w zespole prof. Włodzisława Ducha. Zatem tylko w tym zespole studentów aktywnych w ICNT jest nie mniej niż 20. Zaznaczę, że mamy pewne ograniczenia, ponieważ jesteśmy centrum stricte badawczym, w związku z czym nie

organizujemy wykładów, ćwiczeń ani żadnych innych zajęć dydaktycznych. Natomiast badania są częścią przygotowania prac dyplomowych i w tym zakresie studenci i doktoranci prowadzą u nas pewne prace, co też pozwala im się rozwijać naukowo. W ten zatem sposób Centrum oddziałuje na środowisko studenckie, przy czym studenci bronią swoich prac oczywiście na wydziałach, a nie u nas.

– Współczesna nauka wymaga bardzo dużych nakładów finansowych. Skąd Państwo otrzymujecie je i jakie macie plany na przyszłość w tym zakresie?

– Do tej pory, ponieważ nie byliśmy jednostką podstawową, nie mieliśmy specjalnej możliwości aplikowania o środki na zewnątrz. Szczególnie, że pieniądze na naukę nie są w zasadzie adresowane do instytucji, ale mają służyć realizacji konkretnych działań naukowych. W związku z tym finansowanie bazowe ICNT pochodzi z części budżetu centralnego Uniwersytetu, którą bezpośrednio zarządza rektor. Do tej pory te nakłady mogliśmy rekompensować dzięki kosztom pośrednim w grantach. Są takie projekty, które są formalnie przyznane któremuś wydziałowi, ale de facto są realizowane u nas, bo do rozwiązania postawionych w nich problemów potrzebna jest nasza aparatura. Siłą rzeczy w takich przypadkach wzbogacamy budżet Uczelni o te koszty pośrednie. Do tej pory nie mieliśmy żadnych konfliktów z wydziałami, bo ich pracownicy korzystają z naszych zasobów bezpłatnie, a koszty ich utrzymania obciążają budżet centralny, natomiast korzyści spływają na wydziały. Myślę tu choćby o cennych publikacjach. Teraz już tak nie będzie, bo jako jednostka podstawowa będziemy gromadzić własny dorobek publikacyjny. Rektor chciałby, aby większe, droższe aparaty naukowe kupować z myślą o ulokowaniu ich w Centrum i żeby tworzyły coś w rodzaju laboratorium centralnego, dostępnego dla wszystkich jednostek z gwarancją optymalnego wykorzystania. Grantów łącznie, realizowanych w całości lub w części w Centrum, jest ponad 30. Dwa najnowsze nabytki to granty z ostatniego rozdania NCN.

– ICNT podejmuje ciekawe inicjatywy, często wychodzące poza sztywne ramy swojego profilu, np. ICNT Science Cafe.

– Przyznam nieskromnie, że to ja wymyśliłem Science Cafe, ale z pomocą dr Eweliny Wilskiej, która dostrzegła możliwość aplikowania o środki na działalność upowszechniającą naukę. Po krótkim namyśle napisaliśmy wniosek o Science Cafe, czyli coś, co ma służyć upowszechnianiu nauki w sposób nieszablonowy. Jest to taki miszmasz elementów bezwzględnie naukowych, dyskusji naukowych oraz elementów rozrywkowych, dobranych umiejętnie do charakteru tematu. Najczęściej są to panele dyskusyjne przeplatane występami muzycznymi i pokazami, w których wykorzystujemy nasz szklany

dach, przez który można znakomicie obserwować niebo i gwiazdy, o których z właściwą sobie pasją opowiada dr Jerzy Rafalski z Centrum Popularyzacji Kosmosu „Planetarium – Toruń". Przy pewnych okazjach akcenty muzyczne zastępowaliśmy konsumpcją. Tak było w przypadku „Reklamowego prania mózgów", kiedy serwowaliśmy sushi, bo jest ono przykładem produktu, który się sam rozreklamował i w czasie mniej więcej 30 lat rozprzestrzenił się po całym świecie. Mieliśmy też spotkanie poświęcone z jednej strony GMO, a z drugiej — zdrowej żywności. Zaproszony gość, reprezentujący pewną toruńską restaurację, opowiadał o tym, co robi, aby serwować zdrowe potrawy, a jako przykład posłużyła mu pierś z kaczki przyrządzana w temperaturze 50°C. To wymaga 6 czy 7 godzin, ale korzyści są pokaźne. W całości takie spotkanie trwa mniej więcej półtorej godziny. Z założenia w spotkaniach w ramach Science Cafe uczestniczy około 50 osób, więc nie są to tłumy. Natomiast ostatnie spotkanie postanowiliśmy zorganizować dla szerszego grona, w klubie Od Nowa, a specjalnym jego gościem będzie prof. Grzegorz Kołodko, który będzie mówił na temat „Dla kogo dobrobyt?". Zaprosiliśmy właśnie jego, bo choć można się z nim nie zgadzać w wielu sprawach, to prezentuje on swój punkt widzenia w sposób przekonujący.

– Jak nowy dyrektor odreagowuje stresy w wolnym czasie? Ponoć interesuje się Pan renowacją starych mebli?

– Kiedyś tą renowacją zajmowałem się intensywnie. Mam nawet w domu meble, które ktoś wyrzucił na śmieci, a ja je odnowiłem. Uratowałem na przykład bardzo starą, dużą i grubą szafę ubraniową. Nie dało się tego niestety zrobić inaczej niż usuwając części zniszczone niemal całkowicie. Poza tym w dzieciństwie, poza rzucaniem się kamieniami z kolegami, chodziłem na zawody żużlowe, i to zamiłowanie zostało we mnie do dziś. Na przykład w ostatnim sezonie byłem na wszystkich meczach.

– Dziękuję za rozmowę.

Zdjęcia: *Andrzej Romański*

Winicjusz Schulz

SZANSA NA WIELKĄ NAUKĘ

Były rektor UMK, prof. Andrzej Jamiołkowski, nawiązując do genezy Interdyscyplinarnego Centrum Nowoczesnych Technologii, przyznaje, że „idea tworzenia wyspecjalizowanych placówek, które dysponują sprzętem i warunkami lokalowymi, nie jest nowa" i wskazuje na konkretny przykład w Północnej Karolinie w Stanach Zjednoczonych.

Tam właśnie pod koniec lat 50. XX wieku utworzono specjalny ośrodek badawczy, którego celem było zaoferowanie pracownikom trzech uniwersytetów – Duke University, University of North Caroline at Chapel Hill oraz North Caroline State University – specjalnych warunków do badań. Ideę poparły władze stanowe. Oczywiście stworzenie unikatowego ośrodka i jego rozwój wymagało czasu.

– Gdy w latach 90. zwiedzałem tzw. Research Triangle, ośrodek ten mógł się już pochwalić realizacją projektów badawczych, które odegrały olbrzymią rolę w takich dziedzinach, jak chemia, farmacja czy medycyna. Wiele podjętych badań i osiągniętych wyników przyniosło naukowcom nagrody Nobla – wspomina prof. Jamiołkowski.

Prof. Jamiołkowski, podczas rektorskiej kadencji na UMK w latach 2005–2008, postanowił wykorzystać fakt wejścia Polski do Unii Europejskiej i związaną z tym szansę na sięgnięcie po unijne środki, także na inwestycje w naukę. I tak jak przed półwieczem pomysł w Północnej Karolinie poparły władze stanowe, tak w przypadku ICNT idea doczekała się akceptacji ze strony marszałka województwa kujawsko-pomorskiego Piotra Całbeckiego, dając początek ICNT jako jednostki badawczej UMK, która z założenia – jak to ujmuje prof. Jamiołkowski – ma służyć jego pracownikom, a także badaczom z innych uczelni oraz przedstawicielom przemysłu.

Koordynator projektu w latach 2010–2013, a obecnie dyrektor ICNT dr hab. Jerzy Łukaszewicz, prof. UMK, ideę ICNT definiuje, jako „stworzenie infrastruktury badawczo-naukowej dla badań mających znaczenie aplikacyjne oraz w celu zebrania, stabilizacji i rozwoju kadry badawczej o najwyższych kwalifikacjach", zaś główny cel projektu – wzrost współpracy sfery nauki, badań i rozwoju z przedsiębiorstwami w zakresie transferu wiedzy poprzez utworzenie Interdyscyplinarnego Centrum Nowoczesnych Technologii UMK w Toruniu – ma przyczynić się m.in. „do

ICNT UMK– funkcjonalny rezonans magnetyczny FMRI Fot. Andrzej Romański

poprawy potencjału przedsiębiorstw, zwiększenia ich wydajności, wdrażania innowacyjnych rozwiązań, polepszenia jakości oferowanych produktów, a w rezultacie wpłynie na rozwój ekonomiczny regionu".

– Jesteśmy przekonani, iż realizacja przedmiotowego projektu przysłuży się rozwojowi nauki, techniki i gospodarki – szczególnie na obszarze województwa kujawsko-pomorskiego oraz pozwoli nawiązać trwałą współpracę sektora B+R z gospodarką – dodaje prof. Łukaszewicz.

Więcej informacji na temat etapów konkretyzowania się idei supernowoczesnego ośrodka badawczego, skupiającego znakomitą interdyscyplinarną kadrę, znajdziecie Państwo w tym samym numerze w wywiadzie, jaki przeprowadził Wojciech Streich z dyr. Jerzym Łukaszewiczem. Warto bliżej przedstawić problematykę badawczą, jaką zajmują się poszczególne zespoły działające w ICNT.

Pierwszy projekt badawczy to *Genomika funkcjonalna w badaniach biologicznych i biomedycznych.* Kierownikiem tego projektu jest prof. dr hab. Chandra Pareek. Genomika funkcjonalna to dziedzina biologii molekularnej i teoretycznej. Zajmuje się analizą genomów różnych organizmów (od bakterii po organizm człowieka). Głównym celem projektu jest *poznanie sekwencji materiału genetycznego oraz mapowanie genomu, określenie wszelkich zależności i interakcji wewnątrz genomu, a także transkryptomu*. W ramach tego projektu funkcjonują następujące laboratoria: Laboratorium Genomiki Człowieka, Laboratorium Genomiki Zwierząt, Laboratorium Genomiki Roślin, Laboratorium Mikroskopii i Cytometrii oraz Laboratorium Metagenomiki.

Projekt drugi to *Centrum metod separacyjnych i bioanalitycznych „BioSep"*, zaś kieruje nim prof. zw. dr hab. Bogusław Buszewski dr h.c. Tematyka badawcza interdyscyplinarnego zespołu obejmuje zagadnienia z zakresu technik separacyjnych i szeroko pojętej analityki na poziomie śladów, zwłaszcza na rzecz ochrony zdrowia i środowiska, analizy farmaceutycznej i biomedycznej czy oceny jakości produktów żywnościowych. To zarazem referencyjne laboratorium badawcze z zakresu technik chromatograficznych, elektromigracyjnych i membranowych, z uwzględnieniem metod przygotowania próbek oraz walidacji i chemometrycznej analizy danych (metrologii). W ramach projektu „BioSep" funkcjonują cztery laboratoria badawcze: Laboratorium Metabolomiki, Proteomiki, Diagnostyki i Biomarkerów, Laboratorium Nowych Materiałów i Metod, Laboratorium Miniaturyzacji i Nanotechnologii oraz Laboratorium Niekonwencjonalnych Metod i Technik Analitycznych.

Trzeci projekt badawczy, którym kieruje prof. dr hab. Wiesław Nowak, został nazwany *ZIFI – Zespół Interdyscyplinarnej Fizyki i Informatyki*. Tu z kolei

ICNT UMK-Laboratorium Analiz Nieniszczących

Fot. Andrzej Romański

mamy sześć laboratoriów prowadzących badania o bardzo różnorodnej tematyce. Są to: Laboratorium BioInfoNano Nauk, Laboratorium Neurokognitywne, Laboratorium Datowania Luminescencyjnego, Laboratorium Analiz Nieniszczących, Laboratorium Systemów MEMS oraz Laboratorium Struktur Niskowymiarowych.

I projekt badawczy nr 4. Ten zatytułowany jest *Innowacyjne techniki badania mózgu człowieka w zdrowiu i chorobie*. Kierownikiem tego projektu jest prof. dr hab. n. med. Aleksander Araszkiewicz. Jak wyjaśniają naukowcy, „problematyka diagnozowania stanu centralnego układu nerwowego człowieka i związanych z nim patologii jest jednym z wiodących nurtów współczesnej nauki. Znaczna część współczesnych chorób cywilizacyjnych ma charakter neurodegeneratywny. Zjawisko to jest obecnie poważnym problemem społecznym i oczekuje się jego nasilenia". W ramach projektu ICNT prowadzona jest nowoczesna diagnostyka z wykorzystaniem funkcjonalnego rezonansu magnetycznego fMRI o natężeniu pola magnetycznego 3 T, a unikatowe w skali kraju urządzenie badawcze – skaner trzyteslowy – otwiera nowe obszary badań naukowych. Zadaniem uczonych w tym projekcie jest badanie podłoża procesów mózgowych oraz rejestrowanie subtelnych zmian (morfologicznych, funkcjonalnych i neurochemicznych) w mózgu, określenie związków pomiędzy wynikami badań eksperymentalnych a objawami klinicznymi i wynikami testów neuropsychologicznych w chorobach psychicznych i neurologicznych oraz w ocenie funkcjonowania mózgu człowieka w sytuacji szczególnych obciążeń w stanie stresu.

W artykule wykorzystano materiały udostępnione przez prof. Jerzego Łukaszewicza.

JAK KONTYNENT

Z prof. dr hab. Mirosławą Buchholtz, kierownikiem Katedry Filologii Angielskiej UMK, rozmawia Winicjusz Schulz

Fot. Andrzej Romański

– Polka przewodniczącą amerykańskiego Towarzystwa Henry James Society. To brzmi pięknie; proszę przyjąć gratulacje! Proszę przybliżyć nam nieco to gremium zajmujące się twórczością Henry'ego Jamesa.

– Bardzo dziękuję za gratulacje i może od razu tą drogą podziękuję też za gratulacje wielu znajomym, koleżankom i kolegom, którzy tak miło i tak życzliwie odnieśli się do tego wydarzenia. Gdy wiele lat temu wstępowałam do Towarzystwa, Greg W. Zacharias, jego dyrektor wykonawczy, a zarazem założyciel i dyrektor Centrum Badań nad Twórczością Jamesa na Uniwersytecie Creighton w Nebrasce, mówił mi – i te słowa zapadły mi w pamięć – jesteśmy niczym rodzina, spotykamy się na konferencjach, wiemy, kto się czym zajmuje i możemy na siebie wzajemnie liczyć. Oczywiście jak w każdej rodzinie jest i zamożna ciotunia, która mieszka w najlepszej dzielnicy Bostonu i kuzyn-oberwaniec. Są ambitni młodzieńcy i jakiś straszny dziadunio, który chciał wszystkimi rządzić. Ten dziadunio to oczywiście Leon Edel, pierwszy i najsłynniejszy biograf pisarza, który zalazł za skórę niejednemu badaczowi w latach 70. i 80. XX wieku. Jednym słowem, monopolizował wiedzę o Jamesie, nie dopuszczał innych badaczy do źródeł. Dziś trudno to sobie wyobrazić (a może i nie), ale teczki w niektórych czytelniach nosiły napis: „zarezerwowane dla prof. Edela" (czytaj: a tobie, który nim nie jesteś wara).

Towarzystwo Henry'ego Jamesa założył w 1979 roku prof. Daniel Mark Fogel, profesor i były rektor Uniwersytetu w Vermont. Dobrze znał się z Leonem Edelem, który jego akurat akceptował. Założono zresztą od razu i Towarzystwo, i pismo „The Henry James Review", prowadzone najpierw przez prof. Fogela, a od 1996 roku przez prof. Susan M. Griffin. To jedno z najlepszych jednoautorskich czasopism na rynku amerykańskim. Prof. Griffin pilnuje, aby nie było jedynie tubą głoszącą wielkość pisarza. Publikują tam nie tylko znawcy twórczości Jamesa, ale też osoby reprezentujące zupełnie inne dziedziny, których praca badawcza dotyka w taki czy inny sposób tematyki bliskiej Jamesowi: filozofowie, historycy sztuki. A jakie to są nazwiska: Fredrick Jameson, Arthur Danto.

Warunkiem przynależności do Towarzystwa jest wykupienie prenumeraty pisma. Członek Towarzystwa ma więc przyjemne uczucie, że w zamian za opłatę składki czegoś ciekawego się dowie. Dowie się też, czym inni badacze aktualnie się zajmują. Łatwiej wtedy wyznaczyć samemu sobie ścieżkę badawczą. Członków jest ok. 200, ale sympatyków znacznie więcej. Wystarczy sprawdzić strony internetowe i facebookowe profile.

– Zaszczytna funkcja dla Pani to bardzo... interesująca nominacja. To trochę, proszę wybaczyć może trywialność porównania, tak jakby na czele towarzystwa zajmującego się twórczością Mickiewicza lub Sienkiewicza stanęła uczona ze Stanów Zjednoczonych.

– Obydwu Towarzystwom zapewne dobrze by to zrobiło. Badawczy dystans i szukanie nowych sposobów widzenia rzeczywistości to potrzeba naszych czasów. Ale porównanie nie jest całkiem trafione, bo James nie był w takim stopniu amerykański, jak Mickiewicz i Sienkiewicz byli polscy. Mimo ich doświadczenia emigracyjnego czy podróżniczego, nie myślimy o nich inaczej, niż jako o Polakach. Z Jamesem jest inaczej. W rodzinie ojca był zaledwie drugim amerykańskim pokoleniem. Jego słynny dziadek – słynny, bo zrealizował marzenie „od zera do milionera", i to całkiem dosłownie – był emigrantem z Irlandii. Obydwie rodziny miały korzenie irlandzko-szkockie. To jeden powód, by pisarz nie czuł się w pełni Amerykaninem tak, jak na przykład potomkowie Purytanów, od zawsze uważani (albo uważający siebie) za amerykańską arystokrację. Drugim powodem było artystyczne powołanie, dla którego Henry James nie mógł znaleźć miejsca w swoim pragmatycznie nastawionym kraju urodzenia. Już jako dziecko wiele podróżował po Europie, a jako trzydziestoparolatek postanowił zamieszkać w Europie. Pewnie wolałby tę kontynentalną, ale większe szanse na rozwój miał w Anglii i tam w końcu osiadł. Tuż przed śmiercią w 1916 roku przyjął brytyjskie obywatelstwo, więc gdy zainteresowano się nim badaw-

czo-literaturoznawczo w połowie XX wieku pierwszym pytaniem było: Brytyjczyk czy Amerykanin? Czasy były powojenne, narodowe rozróżnienia istotne i politycznie użyteczne. Dziś jest nam raczej bliski jako kosmopolita posługujący się kilkoma językami, a francuskim płynnie. Zastanawiając się nad wyborem Polki do zarządu amerykańskiego towarzystwa proszę też wziąć pod uwagę, że dzięki Stypendium Fulbrighta akademickie szlify (w tym doktorat z literatury amerykańskiej) zdobyłam w Stanach Zjednoczonych. W Stanach Zjednoczonych studiowali też inni nieamerykańscy członkowie Zarządu (poprzednio i obecnie): Donatella Izzo i Leonardo Buonomo. Ale podstawowym warunkiem kandydowania jest dorobek. Kandydata może zaproponować każdy członek Towarzystwa. Propozycja poddawana jest pod głosowanie wszystkich członków.

– Może nieco mniej wtajemniczonym przybliżmy tego pisarza. James jest tym dla Amerykanów, czym dla Polaków...

– Nie znam wykształconego Amerykanina, Brytyjczyka, Kanadyjczyka, Australijczyka, któremu nazwisko Henry James nic by nie mówiło. Nawet jeśli nie czytali, to przynajmniej o nim słyszeli. Mają okazję, bo np. w Stanach Zjednoczonych studia pierwszego stopnia służą nie tyle specjalizacji w określonej dziedzinie, co raczej zdobywaniu ogólnej wiedzy. Przyszły absolwent fizyki musi więc na przykład zaliczyć kurs z wybranego przedmiotu humanistycznego. Możliwe, że wybierze literaturę. Widziałam amerykańskich fizyków, którzy czytali Jamesa i to taką niegłównonurtową jego twórczość, jak np. jego eseje podróżnicze po Francji czy też Włoszech. Dla profesjonalistów, czyli anglojęzycznych pisarzy, twórczość Jamesa to literatura obowiązkowa. Nawet Hemingway, którego pisarski styl jest przeciwieństwem Jamesowskich zawiłości i psychologicznej głębi, przygotowując listę lektur obowiązkowych dla młodego pisarza w 1934 roku pod nazwiskami Flauberta, Tołstoja i Thomasa Manna, dopisał swoim charakterystycznym pismem: Ambasadorowie – Henry James. (http://www.openculture.com/2013/05/ernest_hemingways_reading_list_for_a_young_writer_1934.html). Nie ma anglojęzycznego pisarza, który nie znałby Jamesa (choćby i miał się z nim kłócić), a wielu coś Jamesowi zawdzięcza. Nie bez powodu Ezra Pound porównywał twórczość Jamesa do „kontynentu". Tak też wygląda badanie twórczości Jamesa. To jak poznawanie kontynentu. Znam wielu, którzy na nic innego nie znajdą już czasu.

Perspektywa polska jest inna i nie ma się co użalać. To oczywiste, że oprócz króla literatury, jakim był Henry James, uznajemy też i innych władców naszych dusz. Z polskiej perspektywy trudniej jest zrozumieć, że można aż tyle uwagi poświęcać jednemu pisarzowi, choćby i był geniuszem. Niemcy podchodzą do sprawy jeszcze inaczej. Tam mało kto zajmuje się Jamesem, a literatura zdaje się mieć krótki termin przydatności do spożycia. Starocie wyrzucają.

– Jak ocenia Pani znajomość i percepcję Jamesa w Polsce?

– Jest coraz lepiej, choć James nie jest pisarzem dla ludzi zabieganych. Da wszystko, co ma, czytelnikowi, który uważnie czyta. Czytając Jamesa nie da się przysnąć i przeskoczyć kilka stron. Gdy mam rozbiegane myśli w ogóle nie zabieram się za czytanie, bo będę czytać w kółko jedną stronę, szukając odniesień. Pobieżny czytelnik tylko się frustruje. Przysłuchiwałam się ostatnio zajęciom prowadzonym bardzo wprawnie przez młodszą koleżankę. Studenci przeczytali, no powiedzmy, przejrzeli, słynną nowelę Jamesa „Daisy Miller" (nota bene istnieje też jej udana filmowa adaptacja Petera Bogdanovicha z 1974 r.) i narzekali, że w noweli nic się nie dzieje. Bohaterowie podróżują po Europie, znudzony młody człowiek igra z uczuciami bogatej Amerykanki, która prowokuje go, nawiązując romans z Włochem bez grosza przy duszy; dobre towarzystwo zeuropeizowanych Amerykanów izoluje dziewczynę, która igra ze swoim zdrowiem i życiem, a studenci mówią: nuda, nic się nie dzieje. Tak jest, gdy standardem w odbiorze literatury staje się telenowela.

Tak samo jest, jak w Stanach Zjednoczonych, a przeciętny Polak może, ale nie musi, czytać Jamesa. Cieszy jednak to, że pisarz interesuje ludzi kultury: na przykład Ewelinę Marciniak, która wystawiła w Teatrze Wybrzeże intrygującą adaptację „Portretu damy". Pośrednikiem w promocji Jamesa w Polsce stał się też Benjamin Britten. Jego operę „Obrót śruby" (albo jak chce Jacek Dehnel „Dokręcanie śruby") zaśpiewano najpierw w Warszawie, a potem wystawiono w Operze na Zamku w Szczecinie. Coraz więcej jest przekładów i coraz lepszych. Dzieje się.

– Nie jest tajemnicą, że życiem i twórczością Henry'ego Jamesa zajmuje się Pani od dawna. Jak ta naukowa przygoda z Jamesem się zaczęła?

– W dawnych i biednych czasach, kiedy o książkę w języku angielskim wydaną na Zachodzie (a nie tylko jej uproszczoną adaptację) nie było łatwo, znajoma moich rodziców wypożyczyła mi kilka książek. Była wśród nich sfilmowana potem przez Agnieszkę Holland krótka powieść „Washington Square". I tak, jako licealistka, przeczytałam od deski do deski całą powieść po angielsku. Zaczęłam od Jamesa. Na początku korzystałam z przekładu, ale tylko po to, by sprawdzić, czy zrozumiałam. Nie była to jednak jeszcze przygoda naukowa, ale jak pisał C.S. Lewis, najpierw trzeba czytać. Potem zainteresowały mnie postaci kobiece Jamesa w porównaniu z tymi u Marka Twaina, potem recepcja jego twórczości w Polsce, a potem porównanie jego biografii i (auto)biografistyki. O jego twórczości literackiej piszę na razie z tych perspektyw i dalej czytam. James to kontynent. Wyty-

czonych szlaków jest dużo, ale nie lubię chodzić utartymi szlakami. Szukam nowych. A jeszcze są.

– Co takiego przyciągnęło Pani uwagę w jego dorobku, co sprawiło, że ta fascynacja trwa tyle lat?

– James to tajemnica – jako człowiek i jako pisarz. Wszystko można o nim powiedzieć, wszystko będzie prawdą – na użytek mówiącego, rzecz jasna. Nie miał w ogóle wykształcenia tzw. wyższego, a i jego wcześniejsza edukacja była dość chaotyczna, w związku z pomysłami impulsywnego ojca. Jego uniwersytetem były podróże, lektury, kontakty z ludźmi. Studia prawnicze na Harvardzie przerwał po pierwszym semestrze. Nie był mowny, na „papugę" się nie nadawał. Prawidłowo oceniał sam siebie, nie zrzucał obowiązku i winy na „system edukacji". Swój talent rozwijał sam na własne sposoby. Nie ma śladów tego wczesnego rozwoju, nie ocalały żadne koślawe młodzieńcze poematy. Zapewne całą tę wczesną twórczość spalił. Twórca samego siebie nie może nie przyciągać uwagi. Ale mój szacunek dla Jamesa czasem się wyczerpuje. Złościła mnie jego niechęć do dzikiego tłumu imigrantów, który zawładnął Nowym Jorkiem na początku XX wieku, wyrażona w opisie podróży po Ameryce po ponaddwudziestoletniej nieobecności („The American Scene"). Teraz chyba lepiej jego dezorientację rozumiem.

Mam dość szeroki wachlarz literackich zainteresowań i nie trzymam się Jamesa kurczowo. Czytam współczesną literaturę kanadyjską – tylko to, co mi się podoba, literaturę popularną różnych krajów też.

– Henry James to pisarz o wielu obliczach: bardziej amerykańskim i bardziej brytyjskim, bardziej obyczajowym i bardziej filozoficzno-socjologicznym. Która z „twarzy" Jamesa jest dla Pani najbardziej intrygująca?

– Twarzami Jamesa (i to dosłownie – jego portretami) też się zajmowałam i zajmuję. Najbardziej wzrusza mnie jego zdjęcie z ojcem – pierwsze zdjęcie 11-latka: szeroko otwarte oczy, powaga i wrażliwość. Opisałam wyraz twarzy, ale równie dobrze można odnieść te słowa do twórczości. Lubię Jamesowskie poczucie humoru, pozwalające, jak sądzę, pogodzić się z tymi nieuchronnymi dwoistościami, o których Pan wspomina. James miał, jak każdy z nas, wiele twarzy. Nie oceniam go, nie osądzam. Bardziej interesują mnie jego relacje z ludźmi i dynamika, raczej niż statyczność sugerowana w portretach.

– Nie da się też ukryć, że Henry James to pisarz bardzo ukochany przez branżę filmową, by wspomnieć „Portret damy", „Miłość i śmierć w Wenecji" czy „Plac Waszyngtona". Co z kolei, Pani zdaniem, przyciąga filmowców do Jamesa?

– Paradoksalnie – kostium. Wydaje mi się, a może tylko wydaje, że chcą go sprzedawać jako autora powieści historycznych, a James takich na ogół nie pisał. Większą przysługę oddają natomiast Jamesowi ci, którzy go uwspółcześniają, bo dylematy, których dotyczy jego twórczość, są nadal aktualne. Wielokrotnie adaptowany był „Obrót śruby" („The Turn of the Screw") pewnie dlatego, że to opowieść o duchach, a zarazem nierozwiązywalna zagadka.

– Ale, co już nie zdarza się często, zainteresowanie wzbudziły i wzbudzają nie tylko dzieła mistrza, ale i on sam – i to wśród kolegów po piórze. Jako postać pojawia się w utworach takich twórców jak choćby David Lodge, Emma Tennant, Colm Tóibín. Ta lista jest znacznie dłuższa. Czym tak fascynował i intrygował, bo przecież to warunek, by trafić do czyjegoś utworu?

– Tego rodzaju książek jest znacznie więcej. Nie zachwycają mnie. Każdy z wymienionych przez Pana pisarzy ma jakąś swoją osobistą sprawę do załatwienia. Lodge pociesza się myślą, że James, który przegrał z Wildem pojedynek na sztuki teatralne w końcu jednak wygrał i dziś cieszy się sławą większą niż Wilde. Sam Lodge przegrał z Tóibínem pojedynek na powieść o Jamesie, zaś Tóibín chciał widzieć w Jamesie takiego jak on ukrywającego się w szafie odmieńca. Emma Tennant odegrała się na Jamesie za feministki. Joyce Carol Oates też. Z tego wszystkiego najbardziej odpowiada mi spojrzenie amerykańskiej pisarki Cynthi Ozick.

– Powróćmy jeszcze do Pani funkcji w *Henry James Society*. Jakie obowiązki i plany przed Panią?

– Towarzystwo jest częścią Stowarzyszenia wszystkich autorskich towarzystw w Stanach Zjednoczonych; American Literature Association, które spotyka się na kongresie co roku. Zadaniem przewodniczącej lub przewodniczącego jest zorganizowanie panelu na tym kongresie. Przewodniczący przygotowuje ogłoszenie (trzeba zaproponować ciekawy temat), zbiera zgłoszenia, wybiera, konstruuje program. Tym się zajmowałam już od grudnia. Z dobrym skutkiem. Jako Towarzystwo zaproponowaliśmy sesję z udziałem naukowców z całych Stanów Zjednoczonych, Kanady i Japonii, a dodatkowo okrągły stół z udziałem znanych amerykańskich badaczy twórczości Jamesa. Moim zadaniem będzie moderowanie obydwu sesji. Towarzystwo jest też obecne np. na dorocznych kongresach MLA. Zadania są podobne. Przewodniczący dba więc o reprezentację Towarzystwa na różnych konferencjach, głównie w USA. 2017 rok rozpoczynam też od publikacji numeru pisma „Litteraria Copernicana" poświęconego Jamesowi (współredakcja z dr Dorotą Guttfeld i dr. Grzegorzem Koneczniakiem). Czytelnik znajdzie w nim nie tylko artykuły w językach angielskim, polskim francuskim i niemieckim, ale też wywiady, wspomnienia, recenzje, przekłady i, uwaga, quiz. Dalszych pomysłów jest mnóstwo. Przewodniczący i cały zarząd otrzymuje też czasami zapytania od różnych osób dotyczące szczegółowych kwestii.

– Dziękuję za rozmowę.

ZADBA O DOKTORANTÓW

Mgr Agata Pyrzyńska, doktorantka na Wydziale Prawa i Administracji UMK w Toruniu, została powołana na Rzecznika Praw Doktoranta działającego przy Krajowej Reprezentacji Doktorantów.

Zgodnie ze Statutem KRD, Rzecznik Praw Doktoranta jest organem stojącym na straży praw doktorantów określonych w przepisach prawa. Zadaniem Rzecznika jest ochrona praw doktorantów, badanie sygnałów o podejrzeniu ich naruszenia oraz ewentualne podejmowanie interwencji w razie stwierdzenia naruszeń praw doktorantów. Rzecznik działa m.in. poprzez udzielanie doktorantom wsparcia prawnego z zakresu szkolnictwa wyższego, podejmowanie mediacji i działań wyjaśniających w sprawach indywidualnych, monitorowanie stanu przestrzegania praw doktorantów, opracowywanie i wydawanie zaleceń w zakresie problemów związanych z przestrzeganiem praw doktorantów oraz przedstawianie informacji o problemach doktorantów opinii publicznej. Rzecznik realizuje swoje zadania przy wsparciu Zespołu Prawnego Rzecznika Praw Doktoranta.

Mgr Agata Pyrzyńska jest doktorantką na Wydziale Prawa i Administracji UMK w Toruniu. W ostatnich latach była: wiceprzewodniczącą Krajowej Reprezentacji Doktorantów oraz zastępcą Rzecznika Praw Doktoranta w kadencji 2016, członkiem Zespołu Prawnego Rzecznika Praw Doktoranta w latach 2014–2016 oraz członkiem Komisji Prawnej Krajowej Reprezentacji Doktorantów w latach 2015–2016. Jest członkiem Komisji Dyscyplinarnej ds. Nauczycieli Akademickich przy Radzie Głównej Nauki i Szkolnictwa Wyższego w kadencji 2017–2020 oraz Komisji Rewizyjnej Samorządu Doktorantów UMK.

Mgr Agata Pyrzyńska aktywnie uczestniczy w życiu naukowym Uniwersytetu Mikołaja Kopernika. Jest członkiem Kolegium Redakcyjnego czasopisma „Societas et Ius", koordynatorką projektu „Szkoła Wyborów" oraz organizatorem cyklicznej Międzynarodowej Interdyscyplinarnej Konferencji Naukowej „Wyzwania współczesnego prawa wyborczego" – "International Interdyscyplinary Scientific Symposium Challenges of modern electoral law".

Fot. nadesłana

Zainteresowania naukowe koncentruje na problematyce prawa wyborczego, ze szczególnym uwzględnieniem funkcjonowania Państwowej Komisji Wyborczej oraz na współczesnych problemach szkolnictwa wyższego. *(CPiI)*

SZKOŁA LETNIA Z DOTACJĄ

Ministerstwo Nauki i Szkolnictwa Wyższego ogłosiło wyniki konkursu na przeprowadzenie Letniej Szkoły Języka i Kultury Polskiej dla Cudzoziemców. Wśród uczelni wybranych do organizacji kursu znalazł się również UMK.

Letnie Szkoły Języka i Kultury Polskiej dla Cudzoziemców przeznaczone są dla wyróżniających się studentów lektoratów i polonistyk z zagranicznych ośrodków akademickich.

Uniwersytet Mikołaja Kopernika w Toruniu jest jedną z ośmiu uczelni, które kursy dla obcokrajowców przeprowadzą w lipcu, pięć innych szkół wyższych zorganizuje szkołę letnią w sierpniu br.

UMK otrzymał 43 950 zł z ministerialnego dofinansowania na przygotowanie trzytygodniowego kursu dla 45 osób. *(CPiI)*

ZMARŁA PROF. DR HAB. MARIOLA CHOMCZYŃSKA-RUBACHA

W wieku 59 lat zmarła prof. dr hab. Mariola Chomczyńska-Rubacha, nauczyciel akademicki Wydziału Nauk Pedagogicznych UMK, kierownik Zakładu Pedagogiki Szkolnej, badaczka procesów społecznych i edukacyjnych w paradygmacie krytycznej socjologii edukacji i studiów *gender*, założycielka i redaktorka naczelna ogólnopolskiego czasopisma naukowego „Przegląd Badań Edukacyjnych".

Prof. dr hab. Mariola Chomczyńska-Rubacha odeszła 6 lutego 2017 roku. Uroczystości pogrzebowe miały miejsce 10 lutego 2017 roku w Lublinie w Kaplicy Cmentarnej przy ul. Białej.

Profesor była nauczycielką akademicką w UMCS w Lublinie, a od 2006 roku na Wydziale Nauk Pedagogicznych UMK w Toruniu, gdzie pełniła także funkcję kierowniczki Katedry Pedagogiki Szkolnej. Stopień doktora uzyskała w 1989 roku, a doktora habilitowanego w 2002 roku na Wydziale Pedagogiki i Psychologii UMCS w Lublinie. („Edukacja seksualna w społeczeństwie współczesnym. Konteksty pedagogiczne i psychospołeczne"). W 2012 roku otrzymała nominację profesorską, a od 2016 roku objęła stanowisko profesora zwyczajnego. Uczona prowadziła badania empiryczne w zakresie gender studies, edukacji moralnej, edukacji seksualnej, rozwoju tożsamości płciowej, dyskryminacji w edukacji, przekazów dotyczących płci w podręcznikach szkolnych, socjologii edukacji oraz kształcenia nauczycieli.

Była autorką znaczących monografii poświęconych perspektywie gender w edukacji: „Płeć i szkoła. Od edukacji rodzajowej do pedagogiki rodzaju" (Warszawa 2011), „Płeć kulturowa nauczycieli. Funkcjonowanie w roli zawodowej" (Kraków 2007), „Edukacja seksualna w społeczeństwie współczesnym. Konteksty pedagogiczne i psychospołeczne" (Lublin 2002) oraz autorką podręczników dla młodzieży „Rodzicielstwo. Między wiedzą a intuicją" (Kraków 1999), „Podróż w nieznane. O miłości, seksie i rodzinie" (Warszawa 1997).

Badaczka była też redaktorką naukową cyklu wydawniczego dotyczącego płci kulturowej i edukacji: „Płeć i rodzaj w edukacji" (2005), „Role płciowe. Kultura i edukacja" (2006), „Role płciowe. Rozwój i socjalizacja" (2006), „Teoretyczne perspektywy badań nad edukacją rodzajową" (2007) – wszystkie wydane przez Wydawnictwo WSHE w Łodzi.

Ponadto Profesor była autorką i współautorką wielu artykułów dotyczących edukacji seksualnej i feminizmu, publikowanych w kraju i za granicą.

Mariola Chomczyńska-Rubacha była cenioną ekspertką w różnych gremiach. Prowadziła szkolenia w MEN dla rzeczoznawców podręczników szkolnych. Związana była z Kongresem Kobiet jako prowadząca panele tematyczne. Była ekspertką w projekcie badawczym „Gender w podręcznikach" (2013–2016). Wystąpiła na konferencji Biura Regionalnego WHO dla Europy na temat standardów edukacji seksualnej w Europie (2013). Uczestniczyła aktywnie, także w mediach publicznych, w debatach na temat dyskryminacji w szkole.

W 2005 roku opracowała koncepcję czasopisma „Przegląd Badań Edukacyjnych" – została jego założycielką oraz redaktorką naukową. Zredagowała dwadzieścia trzy numery tego czasopisma.

Została odznaczona Medalem Komisji Edukacji Narodowej. Aktywność i twórczość naukowa lokuje Profesor Mariolę Chomczyńską-Rubachę wśród czołowych polskich pedagożek zajmujących się problematyką gender w edukacji, ukrytym programem w szkole, edukacją antydyskryminacyjną i równościową.

Była osobą bardzo zaangażowaną w pracę zawodową, wzorem rzetelności naukowej i akademickiej, cenioną mentorką na wszystkich szczeblach rozwoju naukowego, przełożoną oraz koleżanką, kobietą o szerokich horyzontach myślowych i ogromnej wiedzy. Życzliwa, skromna, wrażliwa na przejawy dyskryminacji, zapalona podróżniczka, ciekawa ludzi i świata. Szczęśliwa żona, mama, babcia. *(CPil, ws)*

ZMARŁ PROF. ANDRZEJ TOMCZAK

W wieku 94 lat zmarł prof. Andrzej Tomczak, historyk, nestor polskich archiwistów, jeden z twórców Uniwersytetu Mikołaja Kopernika. Akademickie uroczystości pogrzebowe odbyły się w czwartek 16 lutego.

Andrzej Tomczak urodził się 12 września 1922 r. w Biesiekierzu (woj. łódzkie). Jego dziadek, prof. Kazimierz Twardowski, był profesorem Uniwersytetu Jana Kazimierza, twórcą polskiej filozofii uniwersyteckiej; stryj, Kazimierz Tomczak, był biskupem sufraganem łódzkim.

Druga wojna światowa przerwała naukę Andrzeja Tomczaka w łódzkim Liceum Humanistycznym. Kontynuował ją na tajnych kompletach, działając jednocześnie w konspiracji: najpierw w Związku Walki Zbrojnej, a następnie w Armii Krajowej. Po zdaniu tajnej matury sam zaczął uczyć młodzież w konspiracyjnym gimnazjum.

W 1945 r. rozpoczął studia historyczne na Uniwersytecie Łódzkim, jednak z powodu działalności konspiracyjnej szybko znalazł się pod obserwacją UB. Po roku, w ślad za swoim mistrzem, twórcą Uniwersytetu Mikołaja Kopernika, prof. Ludwikiem Kolankowskim, wyjechał do Torunia. Studia łączył z pracą na stanowisku asystenta i działalnością na rzecz wciąż organizującego się uniwersytetu. Wielokrotnie wspominał m.in. swoje wyjazdy na ziemie zachodnie i północne, skąd przywożono książki dla uniwersyteckiej biblioteki. Podczas jednego z nich cudem uniknął śmierci z rąk radzieckiego żołnierza.

W 1950 r. Profesor Tomczak obronił rozprawę doktorską, po czym władze polityczne zmusiły go do opuszczenia UMK. Wrócił do Łodzi i zatrudnił się w Wojewódzkim Archiwum Państwowym. Dopiero zmiany polityczne w kraju umożliwiły mu powrót do UMK, gdzie w 1957 r. podjął pracę w Katedrze Archiwistyki i Nauk Pomocniczych.

W 1964 r. uzyskał stopień doktora habilitowanego, a wkrótce objął kierownictwo specjalizacji archiwistycznej na Wydziale Humanistycznym. Dzięki zaangażowaniu Profesora Tomczaka i licznym kontaktom naukowym z uczelniami i archiwami w Polsce i za granicą, archiwistyka stała się jednym z filarów toruńskiej szkoły historycznej – na początku lat 70-tych Instytut Historii stał się Instytutem Historii i Archiwistyki, jedyną wówczas taką jednostką w kraju. W 1974 r. Andrzej Tomczak uzyskał tytuł profesora nadzwyczajnego, a w 1981 r. profesora zwyczajnego. Na emeryturę przeszedł w 1992 r., wciąż jednak aktywnie prowadząc badania naukowe i zajęcia ze studentami.

Dorobek Profesora liczy ponad 350 pozycji dotyczących archiwistyki, w tym organizacji i historii archiwów, historii politycznej Polski w XVI w., geografii historycznej i kartografii. Ważnym fragmentem życia naukowego Profesora Andrzeja Tomczaka był udział w seminariach organizowanych przez Jana Pawła II w Castel Gandolfo.

Fot. Alina Dauksza-Wiśniewska
(zdjęcie pochodzi z zasobu Archiwum UMK)

Profesor był członkiem m.in. Polskiej Akademii Umiejętności, Komitetu Nauk Historycznych Polskiej Akademii Nauk, Polskiego Towarzystwa Historycznego, Stowarzyszenia Archiwistów Polskich, Rady Archiwalnej Naczelnej Dyrekcji Archiwów Państwowych. Aktywnie działał na rzecz upamiętnienia dziejów konspiracji w okresie II wojny, działał w Fundacji Archiwum i Muzeum Pomorskiej Armii Krajowej oraz Wojskowej Służby Polek, zasiadał w Głównej Komisji Badania Zbrodni Przeciwko Narodowi Polskiemu.

Profesor Andrzej Tomczak uhonorowany został Szczególnym Wyróżnieniem UMK *Convallaria Copernicana*. Był doktorem honoris causa Uniwersytetu Szczecińskiego (2014 r.).

Akademickie uroczystości pogrzebowe odbyły się w Toruniu 16 lutego 2017 w Auli UMK. Pogrzeb odbył się 17 lutego 2017 r. w miejscowości Gieczno koło Łodzi.

(CPil, ws)

Anna Supruniuk

POCHWAŁA KURZU I PRZESZŁOŚCI

PROF. ANDRZEJ TOMCZAK (1922–2017)

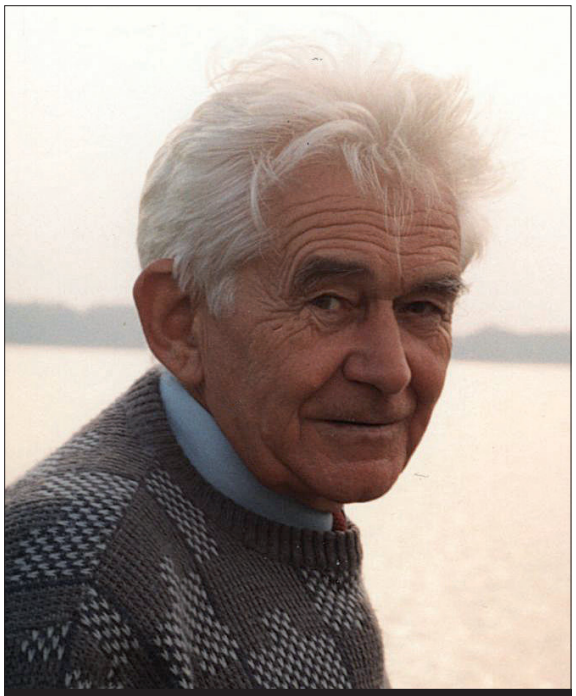

Fot. nadesłana

– Niech mi Pani pożyczy „Dziennik" Gombrowicza.

Przychodził raz w tygodniu, ze spaceru. Z czasem na coraz dłużej: godzinę, dwie. Rozmawialiśmy. To znaczy – On mówił. Cieszyłam się, gdy był to dialog, czasem uzupełniany moim dopowiedzeniem lub pytaniem. Gdy pytał, zawsze dziwił się, że znam odpowiedzi. „Pani wszystko wie" – mówił wtedy. Wybierał temat i opowiadał z pasją, pewnością i znawstwem, lekko i bez wysiłku: o historii swojej małej ojczyzny, której bez poczucia nieistotności poświęcił studia i książkę, o wielkich planach i ludziach, którym przysłuchiwał się z szacunkiem i świadomością, że będzie ich kronikarzem (zwłaszcza, że miał ich wielu w swojej rodzinie), o ideach wydrapywanych na murach miast, które zwiedzał nie zawsze z własnej woli, o pisarzach i ludziach pióra, małej i wielkiej literaturze, której był znawcą wytrawnym. Ale przede wszystkim o naszym Uniwersytecie i jego założycielach. Tych z Wilna i tych bliższych mu, ze Lwowa. Owo *wczoraj*, które dla Niego było „za następnym rogiem", bardzo nas zbliżyło do siebie. Tematy, bez planowania, rodziły się same, bezwiednie zahaczając o kolejne wątki. Tak wiele było tajemnic, zagadek i ścieżek, którymi bez Jego przewodnictwa nie dałoby się ruszyć. Mówiąc, mrużył oczy, jakby szukając w ciemności błysku, podpowiedzi lub cyfr hasła, który pozwoliłoby otwierać coraz nowe szuflady pełne obrazów, dźwięków, zapachów i bibelotów przeszłości. Ludzie, którym mówił po imieniu, odżywali w jego opowieści, niczym cienie w teatrze. Namawiałam TV UMK, by zrealizowali projekt rozmów z Profesorem o początkach Almae Matris Thorunensis, ale nie znalazłam zrozumienia. A był od dawna prawie ostatnią osobą, która te pierwsze lata pamiętała. Bez wzajemności. Dopiero, kiedy otrzymał doktorat honorowy Uniwersytetu w Szczecinie, władze UMK dostrzegły, jak ważna jest jego obecność i poprosiły o przyjęcie szczególnego uniwersyteckiego wyróżnienia – Convalaria Copernicana. I wykład – wspomnienie. Wywiązał się nadzwyczajnie, „ubierając się" na tę uroczystość w dostojeństwo uniwersytetu niczym w garnitur. Starzec, *ex catedra*, mówił o poszukiwaniu zgubionego czasu, zawstydzając pamięcią i skromnością. Poprosiłam, by tekst, rozbudowany o garść „nieistotnych" szczegółów, dał jako wstęp do książki „Uniwersytet z łaski Bożej".

Urodził się we wrześniu 1922 roku w majątku Biesiekierz-Górzewo, w ziemi łódzkiej. Syn Anieli, córki wybitnego filozofa, Kazimierza Twardowskiego, oraz Józefa Tomczaka, który prowadził 40-hektarowe gospodarstwo, a w latach 1922–1927 był posłem na Sejm. Rodzice poznali się podczas wojny polsko-bolszewickiej: on walczył w Galicji Wschodniej, ona była bibliotekarką w wojskowym szpitalu we Lwowie. Po ślubie zamieszkali w Biesiekierzu. Tomczak i Twardowska – dwa jakże odmienne światy, dwie zaborcze tradycje: królewiecka i galicyjska. To było ważne, by zapamiętać, zapisać tę historię rodziny. Trzeba to będzie opublikować kiedyś… Opowieść o pradziadku – także Józefie Tomczaku, który po powstaniu listopadowym, wyjechał do Francji, by po kilku latach wrócić pod zmienionym nazwiskiem i osiąść w Stawie (w pow. kaliskim). Jak się nazywali wcześniej? Słowińscy? Najstarszy syn pradziadka, Antoni, został księdzem i w kościele na Pradze chrzcił Romana Dmowskiego, a później był proboszczem w Giecznie. Tam też dziadek, Ignacy Tomczak, poznał swoją żonę Paulinę – córkę organisty, z którą osiądzie w nieodległym majątku Biesiekierz. Z 12 dzieci, sławę zdobędzie stryj Kazimierz, pierwszy biskup sufragan diecezji łódzkiej, który zajmował się badaniami z zakresu patrologii i tłumaczył mowy Leona Wielkiego. Józef, syn Ignacego, był Ojcem Andrzeja. I jeszcze długa historia rodziny Twardowskich. I codzienność spotkań młodego chłopca z Wielkim Uczonym i Dziadkiem. Wszystko jest skrupulatnie zebrane w archiwum.

– Zostawię Pani te moje rodzinne elukubracje. Może lepiej Pani zrozumie, skąd przychodzę.

Wojna światowa. Maturę robił w 1942 roku w warszawskim tajnym Liceum im. Św. Stanisława, będąc już żołnierzem ZWZ, potem AK. W 1945 roku nie poszedł do lasu. Rozpoczął studia na uniwersytecie w Łodzi i tam, w połowie 1945 roku, zetknął się z prof. Ludwikiem Kolankowskim. Po roku zdecydował się pojechać za nim do Torunia i kontynuować studia historyczne na UMK. Po latach napisze: „Znalazłem się w zupełnie nowym środowisku, a samo miasto dla mnie *Królewiaka* wydawało się bardzo obce". Ale doda: „[...] w tym momencie, gdy indeks otworzyłem, poczułem się na prawdziwym uniwersytecie – pierwszą stronę indeksu potwierdzającą, że jestem studentem napisano po łacinie". Wnuk Kazimierza Twardowskiego został w październiku 1946 roku zastępcą asystenta w zakładzie L. Kolankowskiego i podjął studia nad epoką jagiellońską, zakończone w 1950 roku obroną dysertacji doktorskiej pt. *Walenty Dembiński i jego ród*. I jakże kosztowną, heroiczną odmową wstąpienia do organizowanego Zrzeszenia Historyków Marksistów.

Zmuszony do opuszczenia UMK, znalazł pracę-azyl w Wojewódzkim Archiwum Państwowym w Łodzi. Jakże przydała się praktyka w Archiwum Głównym Akt Dawnych w Warszawie i lektura korespondencji Janusza i Bogusława Radziwiłłów. Opracowując stosy akt podworskich, zwożonych po wojnie do wojewódzkich składnic, uczył się w praktyce znaczenia źródeł w poznaniu przeszłości. W Łodzi stał się archiwistą. Swoje prywatne archiwum, gromadzone przez lata, zabezpieczy, deponując je w Archiwum UMK, ze świadomością wartości ocalonych korespondencji rodzinnych. Kiedy w roku 1957 powrócił na UMK, objął stanowisko adiunkta w Katedrze Archiwistyki i Nauk Pomocniczych Historii w Instytucie Historii. Wiedział, jakie umiejętności powinni posiadać archiwiści, jak ważną rolę pełnią i jak wiele mają do zrobienia. W lutym 1968 roku został szefem specjalizacji archiwalnej na kierunku historia i doprowadził do utworzenia Instytutu Historii i Archiwistyki, a jego wychowankowie w niedługim czasie stali się poszukiwanymi i najlepiej wykształconymi archiwistami w Polsce. W roku 1984 został pierwszym przewodniczącym Rady Archiwum UMK i pozostał w Radzie także na emeryturze, na którą przeszedł w 1992 roku.

– Czy wie Pani, gdzie była Cukiernia Akademicka?

Nie było spotkania i rozmowy bez podróży do początków Uniwersytetu. Sprawiało mu to przyjemność. I chyba rodzaj ulgi, bo mógł rozstać się z przeszłością, oddając ją w dobre ręce. Opowiadał o życiu studenckim lat 1940., atmosferze wolności wykładów, pasji, z jaką ówcześni studenci i uczeni brali udział w życiu Uniwersytetu, organizowanego na wzór przedwojennych uczelni w Wilnie i Lwowie. Uśmiechał się, mówiąc

Fot. Dariusz Witulski

o prof. Ludwiku Kolankowskim. Nieskończone szczegóły budowały Jego uniwersytet z młodości, anegdoty ukazywały codzienne życie. Jak choćby wspomnienie o cotygodniowej grze w ping ponga na strychu Teatru Ziemi Pomorskiej z Henrykiem Czyżem, który w 1946 roku po powrocie z sowieckiego obozu w Kałudze studiował najpierw prawo a potem historię sztuki na Wydziale Humanistycznym UMK i współpracował z Wilamem Horzycą. Czyża, późniejszego kompozytora i znakomitego dyrygenta, poznał na wykładach z psychologii dr. Andrzeja Lewickiego, na które obaj chodzili. I spacery. Na cmentarz św. Jerzego, gdzie znał każdy grób uniwersytecki i każdego z „odwiedzanych" oraz do gmachów Uniwersytetu, by pukać do drzwi, za którymi 70 lat wcześniej pierwszy rektor przyjmował gości. Ale najwięcej radości sprawiało mu mówienie o dzieciństwie i pobytach we Lwowie u dziadków Twardowskich, o sztuce pisania listów, której uczył go dziadek Twardowski, domu rodzinnym w Biesiekierzu, obozie harcerskim nad Jeziorem Trockim, latach wojny, tajnym nauczaniu i przedstawieniu teatralnym „Zemsty", którą wówczas wystawili. I kiedy przychodził, stając w drzwiach, mówił Papkinem: „Wolnoż wstąpić?" A ja odpowiadałam Rejentem: „Bardzo proszę".

Na ostatnie spotkanie umówiliśmy się w poniedziałek 6. lutego.

– Dziwny ten Gombrowicz. Chyba jednak wolę „Dzienniki" Zawieyskiego.

Zdjęcia pochodzą z zasobu Archiwum UMK

Grzegorz Karwasz

SŁOŃCE W (MAGNETYCZNYM) KOSZYKU

Już dwadzieścia lat temu przewidywano, że ceny ropy naftowej przekroczą magiczną granicę 100 dolarów za baryłkę. I rzeczywiście, w styczniu 2008 roku ceny ropy osiągnęły nawet 140 dolarów, a w latach 2011–2014 utrzymywały się powyżej 100 dolarów. Dziś są na poziomie 2003 roku – czy na długo?

Klasyczna teoria cen mówi o równowadze podaży i popytu. Żadna teoria nie mówi natomiast, jak czynniki pozaekonomiczne wpływają w szczególności na podaż. Cenowy szok na początku lat 70. zeszłego stulecia – kolejki do stacji i racjonowanie benzyny (ale tylko w zachodniej części Europy) był ekonomiczną retorsją krajów arabskich na przegraną wojnę z Izraelem. Minęło kilka lat zanim system odzyskał ekonomiczną homeostazę. Zapaść cen ropy w lutym 2014 jest kolejną twardą ingerencją polityki w ekonomię. Na jak długo? Dla nas, bez zasobów ropy, z zanieczyszczeniem powietrza przekraczającym europejskie rekordy wskutek spalania węgla – *oby choć przez parę lat.*

Strukturalny wzrost cen ropy nie jest spowodowany jedynie wzrostem popytu – odzwierciedla klasyczną teorię renty gruntowej Smitha i Ricarda – trzeba sięgać po coraz to trudniejsze złoża. Podobnie jest z zasobami węgla, uranu i, niestety, również miedzi.

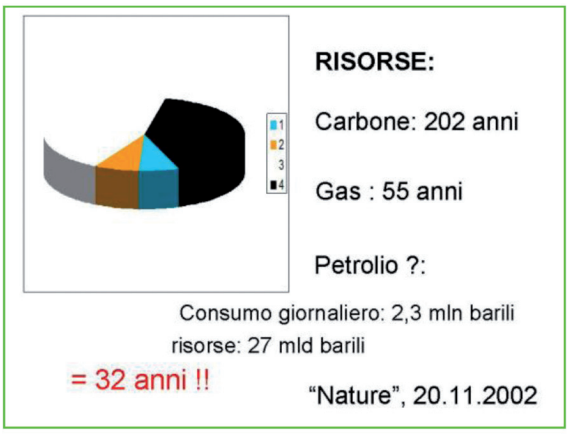

Ryc. 2. Na ile lat starczy ropy? Prestiżowe czasopismo „Nature", w numerze specjalnym poświęconym technologiom energetyki przyszłości, ukrywa tę odpowiedź: podaje 202 lata dla węgla, 55 lat dla gazu, ale dla ropy – zużycie dzienne. Z prostego przeliczenia wynika, że ropy starczy na 32 lata. Fragment wykładu autora na Politechnice w Mediolanie w 2003 r. Brakujący fragment wykresu – to zasoby już skonsumowane (stan na 2002 rok).

Głosicielom haseł: „to już słyszymy od lat 50-tych" trzeba uświadomić, że nie korzystamy z zasobów swoich, tzn. własnoręcznie wypracowanych. Konsumujemy energię, którą Ziemia (a w zasadzie Słońce, 1360 W/m^2) zmagazynowała jakieś 2,5-1 miliard lat temu, w beztlenowej fazie swej biosfery. Zapasy 1 500 000 000 lat, zostały skonsumowane przez lat 150, jak to pokazujemy na ryc. 2. Spadek cen ropy w 2014 roku to wynik „wrzucenia na rynek" zasobów gazu łupkowego z USA (czego, przez współzależnościową opieszałość, nie udało się Polsce). Poszukiwanie nowych źródeł energii jest więc globalną koniecznością. I globalne są w tej kwestii odpowiedzi.

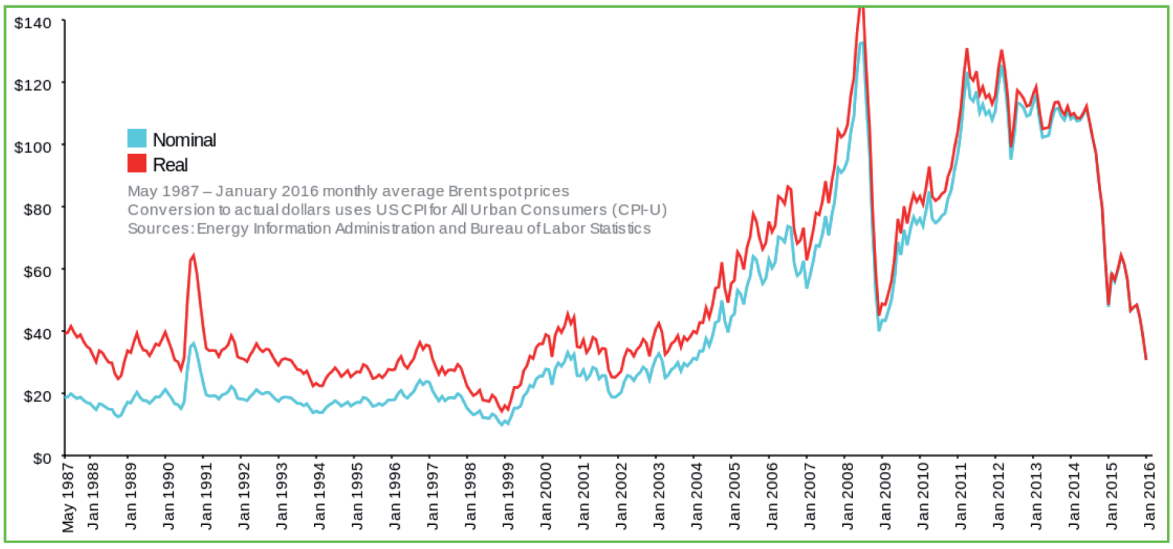

Ryc. 1. Cena ropy brent za baryłkę, By TomTheHand – Own work, CC BY-SA 3.0, https://commons.wikimedia.org/w/index.php?curid=4093492

Jądrowa, ale nie-uranowa

Zastój w energetyce uranowej nie wynika z protestów ekologów. Uran, jeden z najcięższych metali, występuje w powierzchniowych warstwach Ziemi – skorupie. Ale w postaci tlenków i innych minerałów, zawierających również silnie radioaktywne półprodukty rozpadu. Rozdzielić je trzeba chemicznie. To właśnie była główna praca Marii Skłodowskiej, jeszcze nie Curie, wykonana w szopie technikum elektrycznego (nie żadnej Sorbonie) – rozdzielenie kropla po kropli półtorej tony rudy uranowej.

Nikt nie pyta o koszt uranu, o ile służy on celom „strategicznym". I to dla tych celów właśnie najbogatsze (i dostępne) rudy uranu zostały już wyeksploatowane. Jeszcze parę lat po upadku Związku Radzieckiego było sporo paliwa z rozcieńczonych głowic (paliwo do bomb zawiera aż 80% uranu ^{235}U, do elektrowni tylko 4%, a koncentracja naturalna tego izotopu to 0,7%). Wysokie koszty wydobycia, przetwarzania i wzbogacania czynią, że dzisiaj uran jest nazywany „żółtym węglem kamiennym".

Od lat 30. zeszłego wieku wiemy, że źródłem energii w Słońcu jest synteza jąder helu z jąder wodoru. Energii tej niewiele ubyło od 4,5 miliarda lat, a starczy na kolejne 10. W reakcji syntezy jednego jądra helu z czterech jąder wodoru wydziela się 27 MeV; typowe reakcje chemiczne dostarczają zaledwie kilku eV.

Problemem jest jednak zmuszenie dodatnio naładowanych jąder wodoru do zbliżenia się na odległość, w której zachodzi reakcja fuzji. W jądrze Słońca, pod ogromnym ciśnieniem grawitacyjnym, synteza helu zachodzi w temperaturze 15 mln K. W warunkach laboratoryjnych – plazmy o niskiej gęstości – potrzebna jest temperatura 150 mln K.

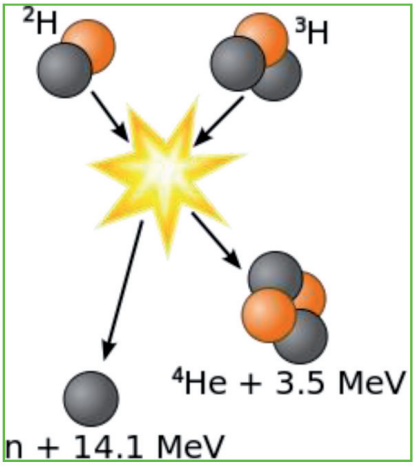

Ryc. 3. Reakcje termojądrowe przebiegają etapowo – ostateczna synteza helu dokonuje się bądź ze zderzenia dwóch jąder deuteru, cięższego izotopu wodoru, bądź deuteru z nietrwałym izotopem, trytem. Większość wyzwolonej energii jest unoszona przez neutrony. By Wykis – Own work, based on w:File:D-t-fusion.png, Public Domain, https://commons.wikimedia.org/w/index.php?curid=2069575

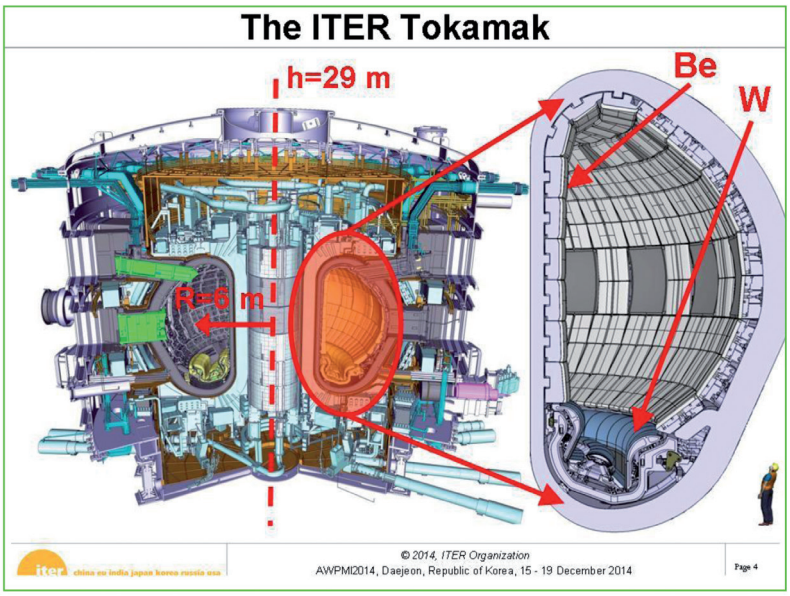

Ryc. 4. Schemat tokamaka ITER – układ cewek dla utrzymania potężnych pól magnetycznych, układy chłodzenia cewek, stacje diagnostyki procesów jądrowych i atomowych, wewnętrzna komora „spalania" deuteru i trytu; po prawej – schemat ścian odprowadzających energię (500 MW). Źródło [1], reproduced with permission.

Nie ma innego zbiornika na tak gorącą plazmę jak próżnia. Ale sznur ultragorącej plazmy musi być utrzymywany z dala od ścianek komory próżniowej, potrzebne są więc potężne pola magnetyczne. Dlatego, mimo że koncepcja reaktora termojądrowego jest znana od lat 50. zeszłego stulecia (radziecka nazwa „tokamak"), prace rozwojowe posuwają się powoli.

Od 2012 roku powstaje na południu Francji, w Cadarache, nowy International Thermonuclear Experimental Reactor, ITER. Budowany jest on przez światowe konsorcjum pod egidą Międzynarodowej Agencji Energetyki Atomowej ONZ, IAEA.

Pola magnetyczne do ograniczenia przestrzennego plazmy mają skomplikowaną geometrię. Cewki oplatają komorę plazmową, tworząc coś w rodzaju magnetycznego koszyka (ryc. 4). W środku tego koszyka – Słońce na Ziemi.

W reaktorze ITER synteza helu będzie odbywała się z dwóch cięższych izotopów wodoru – deuteru i trytu. Reakcja ta osiąga wyższą wydajność i zachodzi w niższych temperaturach niż reakcja deuter + deuter. I deuter (z wody morskiej) i radioaktywny tryt (z reakcji jądrowych) będą „wstrzeliwane" do komory reakcji. Będzie to jednak tylko przejściowy etap badań, jako że światowe zapasy trytu to zaledwie 27 kg. W kolejnym etapie pracy ITER tryt będzie pozyskiwany z reakcji neutronów z litem wyścielającym ścianki reaktora.

Współpraca światowa

Zasadniczym celem projektu ITER jest osiągnięcie zysku energetycznego netto – większej ilości energii,

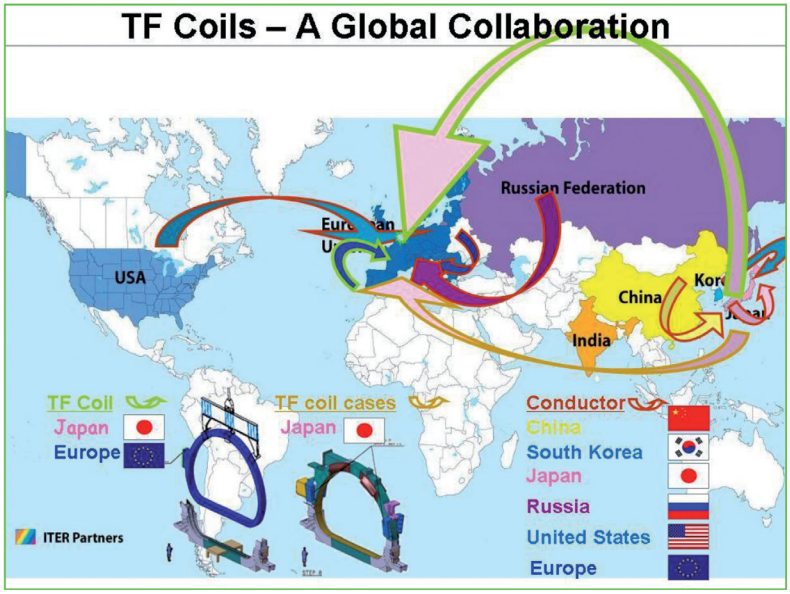

Ryc. 5. Światowa współpraca w zakresie konstrukcji reaktora termojądrowego ITER. Źródło [1], reproduced with permission.

niż jest zużywana na rozgrzanie plazmy (i jej utrzymanie w magnetycznym koszyku). Plazma w ITER zajmie objętość 830 m^3 i ma być utrzymana przez 1000 sekund. Zysk energetyczny ma przekroczyć czynnik Q≥10. To jeszcze za mało do wykorzystania przemysłowego reakcji termojądrowej (Q≥30), ale znaczny postęp w stosunku do obecnie działających reaktorów, jak międzynarodowy projekt JET w Anglii (Q≈1). Przewidywana moc wydzielona w czasie impulsu spalania w ITER to 500 MW (tyle co w dużym bloku elektrowni węglowej).

Większość energii z reakcji D+T jest unoszona przez neutrony. Stąd berylowe wyłożenie ścian komory plazmowej. Z kolei ściana dolnej części reaktora, gdzie odpływać będą gorące produkty reakcji, wyłożona będzie wolframem. Problemem nie jest samo utrzymanie plazmy w magnetycznym torusie, ale odprowadzenie energii z gorącego rdzenia tak, aby erozja ścian była najmniejsza. Niezbędne jest więc zrozumienie zarówno reakcji chłodzenia w wodorowo-helowo-wolframowym gazie, jak i procesów pułapkowania atomów H i He w silnie napromieniowanych ścianach reaktora. Stąd konieczność prac tak w zakresie fizyki atomowej [2] jak i defektoskopii ciała stałego [3].

Budowa w Cadarache ruszyła w 2012 roku, po uzyskaniu niezbędnych zezwoleń. W maju 2016 r. wylano fundamenty pod główny reaktor [4]. Blok będzie miał prawie 30 metrów wysokości a promień komory plazmowej – 6 metrów. Nad budową gigantycznych cewek z nadprzewodzącego stopu niobu pracuje, jak pokazuje ryc. 5, bez mała cały świat.

Diagnostyka plazmy odbywać się będzie za pomocą zaawansowanych technik spektroskopii optycznej i rentgenowskiej. Procesy zachodzące w reaktorze to fizyka niezwykła – silnie zjonizowanej, wieloskładnikowej plazmy – jak w odległych, egzotycznych gwiazdach.

Współpraca o zasięgu światowym, jaka wywiązała się przy konstrukcji ITER, to możliwość praktycznego wykorzystania potencjału „czystej" nauki – rozwijania zastosowań, a przy tym motywacji dla młodych badaczy. To nowe miejsca pracy i unikalne doświadczenia technologiczne i przemysłowe.

Bez wątpienia ITER (>13 mld €) jest największym wspólnym projektem badawczym ludzkości (może oprócz programów kosmicznych), a przy tym unikalnym laboratorium dla „gwiazdowej" fizyki atomowej. Do budowy kolejnego reaktora, z którego popłynie prąd

Fot. 6. Spotkanie grupy roboczej ds. procesów atomowych w ITER, Wiedeń, maj 2013

elektryczny, przygotowuje się Republika Korei. Powinien być gotowy około roku 2050. Jak widnieje na drogach przy wjeździe do Torunia – „reaktor termojądrowy budujemy dla Was!".

PS Dlaczego prace nad reakcją termojądrową posuwają się tak wolno, przez całe dziesięciolecia? Dopóki pompujemy ropę, deuter w oceanach spoczywa spokojnie. Ale to już pytanie do ekonomistów, nie fizyków.

Autor prof. dr hab. inż. G. Karwasz, fizyk (Politechnika Gdańska 1982) i ekonomista (Uniwersytet Gdański 1982), kierownik Zakładu Dydaktyki Fizyki UMK, od 2012 jest przedstawicielem Polski w grupie ekspertów Międzynarodowej Agencji Energetyki Atomowej ONZ (IAEA) i pracuje nad zagadnieniami fizyki atomowej w reaktorze ITER.

[1] D. J. Campbell, Progress towards Fusion Energy at ITER, IAEA Technical Meeting, Deajeon, Republic of Korea, 15-19.12.2014.

[2] G. P. Karwasz, R. S. Brusa, L. Del Longo and A. Zecca, Intermediate – energy total cross sections for electron scattering on WF_6, Phys. Rev. A 61 (2000) 024701.

[3] G. P. Karwasz, R. S. Brusa, W. Egger, O. V. Ogorodnikova, Toward a European Network of Positron Laboratories, Nukleonika 60 (2015) 733.

[4] Unlimited Energy, ITER, https://www.iter.org/; https://www.iter.org/newsline/-/2447.

Winicjusz Schulz

W DIAMENTOWYM UŚCISKU

Nawet ci, którzy w zdobywaniu chemicznej wiedzy zatrzymali się na poziomie szkoły średniej, pamiętają, że wodór to gaz, a zarazem pierwiastek o najprostszej budowie ze wszystkich. Powszechnie występuje i wchodzi w skład wielu związków chemicznych. Teraz przyjdzie tę wiedzę zrewidować. Wodór może być także... metalem! Tak wynika z lektury jednego z artykułów opublikowanych w prestiżowym „Science" w wydaniu z 27 stycznia.

I jak to niejednokrotnie w dziejach nauki się zdarzało, pewne hipotezy pojawiały się znacznie wcześniej, ale na ówczesnym etapie rozwoju techniki na hipotezach się kończyło. W roku 1935 Eugene Wigner i Hillard Bell Huntington stwierdzili (a ujmijmy to w największym skrócie), że wodór pod wpływem gigantycznego ciśnienia rzędu 25 gigapaskali (GPa) może przybrać postać metaliczną. Ale warunki w żadnym laboratorium nie pozwalały wtedy na potwierdzenie takich przypuszczeń. Co nie udało się w 1935 roku, to udało się teraz, choć okazało się przy okazji, że owe 25 gigapaskali to zdecydowanie za mało. Potrzebne było aż 400 do 500 gigapaskali. Aby wyobrazić sobie z jak olbrzymim ciśnieniem mamy do czynienia można dodać, że ciśnienie we wnętrzu Ziemi szacowane jest na 360 gigapaskali.

Ale to jeszcze nie jest wszystko. Przejdźmy zatem do doświadczenia, jakie przeprowadzili Isaac Silvera i Ranga Dias z Harvard University. Przy ciśnieniu 495 gigapaskali i temperaturze 5,5 stopnia powyżej zera absolutnego pomiędzy dwoma syntetycznymi diamentami (ze spłaszczonymi wierzchołkami) umieścili próbkę wodoru. Diamenty były dodatkowo przygotowane, by nie pękły podczas tak ekstremalnego eksperymentu, a ich powierzchnia została pokryta tlenkiem glinu, przez który wodór nie może się przedostać. Początkowo wodór (gdy już przestał być gazem) był przezroczysty, potem w miarę wzrostu ciśnienia stał się czarny. Po przekroczeniu ciśnienia 495 gigapaskali stał się metaliczny i błyszczący.

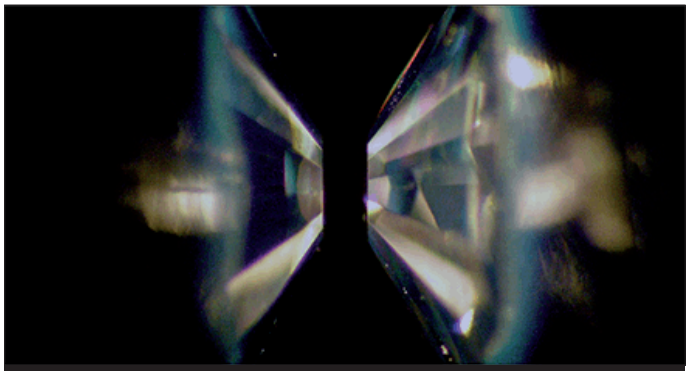

Fot. Sang-Heon Shim, Arizona State University

Czy na tym eksperymencie wszystko się zakończy? Czy chodzi tylko o satysfakcję z udowodnienia historycznej hipotezy? Trochę to tak, jak z uzupełnianiem luk w układzie okresowym, choć trudno mówić o praktycznym zastosowaniu owych zsyntetyzowanych pierwiastków mających bardzo krótki żywot. W przypadku metalicznego wodoru może być zupełnie inaczej. Uczeni bowiem przekonują, że wytworzony w tak ekstremalnych warunkach wodór może zachować swe właściwości w takich zwykłych, pokojowych i zachowywać nadprzewodnictwo. I już wskazywane są możliwe, bardzo praktyczne zastosowania: jako paliwo rakietowe wydajniejszego od obecnie znanych, w bezstratnym przesyłaniu energii elektrycznej, w superszybkich komputerach. Brzmi to bardzo obiecująco!

UMOWA Z GRUPĄ BORYSZEW

Fot. Andrzej Romański

UMK nawiązał współpracę z Grupą Boryszew, której efektem będzie m.in. powstanie centrum badawczego. Umowę w tej sprawie podpisali rektor UMK prof. Andrzej Tretyn, prorektor prof. Wojciech Wysota, prezes zarządu Grupy Boryszew Jarosław Michniuk i członek zarządu Mikołaj Budzanowski.

Umowa dotyczy współpracy w zakresie badań naukowych i kształcenia. Studenci otrzymają m.in. możliwość odbywania staży krajowych i zagranicznych w firmach należących do spółki, a Uniwersytet przygotuje ofertę studiów i kursów dla jej pracowników. Niezwykle istotnym efektem współpracy będzie stworzenie centrum badawczego w zakresie działalności spółki, zwłaszcza w dziedzinie chemii nowoczesnych materiałów.

Przedsiębiorstwa wchodzące w skład grupy kapitałowej Boryszew SA działają w zakresie przemysłu chemicznego, motoryzacyjnego i metalurgii. Firma zatrudnia ponad 7,5 tysiąca pracowników, a poprzez zagraniczne spółki zależne działa na wielu rynkach z całego świata. Plany rozwoju firmy obejmują m.in. tereny dawnych zakładów chemicznych Elana w Toruniu.

(CPiI)

Maja Górecka-Wolniewicz

NOWA WERSJA PROGRAMU POCZTOWEGO

8 lutego br. UCI UMK udostępniło pracownikom UMK nową wersję programu pocztowego Horde.

Nowy interfejs ma bardziej nowoczesny wygląd, jest dobrze dostosowany do urządzeń mobilnych, został również dopracowany pod kątem zgodności z Księgą Identyfikacji Wizualnej UMK. Zalecamy jak najszybsze rozpoczęcie korzystania z nowej wersji; stara wersja programu zostanie wkrótce wyłączona.

Pozycja **IMP – poczta UMK** widoczna na liście usług Centralnego Punktu Logowania wskazuje nową wersję programu.

System Horde zawiera również kalendarz, którym można zarządzać zarówno przez przeglądarkę, jak i poprzez natywne aplikacje dostępne w różnych systemach operacyjnych.

W dniu udostępnienia nowej wersji zostały przeniesione ustawienia poczty, książki adresowe, kalendarze itp., które obowiązywały na kontach w poczcie https://imp.umk.pl/.

Poprzednia wersja programu będzie na razie dostępna na liście usług, jako **IMP – poprzednia wersja,** i będzie można z niej nadal korzystać, przy czym zmiany dokonane w ustawieniach poczty oraz tworzone nowe wpisy w książce adresowej i kalendarzu nie będą widoczne w nowej wersji. Osoby, które dopiero po pewnym czasie zaczną korzystać z nowej wersji będą musiały samodzielnie dostosować ustawienia, filtry oraz zawartość książki adresowej i kalendarza.

Zachęcamy do przejrzenia instrukcji dostępnych na stronach UCI, które pomogą w dopasowaniu systemu do własnych potrzeb.

Przy tej okazji chcielibyśmy zwrócić uwagę, że z poczty elektronicznej można korzystać na wiele sposobów. Dostęp przez WWW jest wygodny, bo nie jest potrzebna konfiguracja każdego urządzenia. Warto jednak pamiętać, że nowoczesne systemy operacyjne na komputerach, tabletach czy smartfonach zawierają oprogramowanie do korzystania z poczty. Istnieją też bardzo dobre programy dodatkowe, jak na przykład Thunderbird. Niezależnie od tego, z jakiego dostępu korzystamy, zawsze widzimy tę samą pocztę, możemy zatem wybrać najwygodniejszy sposób.

Jerzy Żenkiewicz

ŚLADEM PEWNEJ PIECZĄTKI

Sprawa ta nie powinna nas zbytnio interesować w Toruniu... Ale czy na pewno? Chodzi przecież o nazwę największego polskiego uniwersytetu i kluczowej uczelni w Polsce!

Pracując nad nową książką i zbierając do niej materiały ikonograficzne, natknąłem się w rodzinnych zasobach na świadectwo maturalne mojej matki, Anny Haliny Żenkiewiczowej ze Staniewiczów. Warto tutaj przy okazji odnotować niepoślednią rolę rodziny Staniewiczów, pochodzących z Litwy etnograficznej, w nauce i polskim życiu publicznym.

Wielu członków rozgałęzionej na Litwie rodziny Staniewiczów, w wyniku konfiskat popowstaniowych, podjęło pracę naukową i publiczną w Imperium Rosyjskim, a później w odrodzonej Polsce. Zygmunt Staniewicz (1877–1954, prawnik), ojciec Anny Haliny, był znanym działaczem polonijnym na Litwie Kowieńskiej w okresie międzywojennym. Do 1926 r. był wiceprokuratorem w Republice Litewskiej. Z kolei trzej jego bracia cioteczni, profesorowie pełnili w odrodzonej Polsce ważne funkcje publiczne w okresie międzywojennym: Leon Staniewicz (1871–1951, elektrotechnik) był organizatorem Politechniki Warszawskiej i jej rektorem w latach 1921–1923, Wiktor Staniewicz (1866–1932, matematyk) zajmował stanowisko rektora Uniwersytetu Stefana Batorego w Wilnie w latach 1921–1923, Witold Staniewicz (1888–1966, ekonomista rolny) był zagorzałym piłsudczykiem i pełnił funkcję ministra Reform Rolnych RP w latach 1926–1930, również zajmował stanowisko rektora Uniwersytetu Stefana Batorego w Wilnie w latach 1933–1937. Ich szczegółowe biografy znajdują się w Polskim Słowniku Biograficznym (PSB).

Kiedy oglądałem dokument „Świadectwo dojrzałości", wydany przez warszawskie kuratorium w 1938 roku, uwagę moją zwróciła pieczątka. Była to urzędowa, czerwona pieczątka z nazwą warszawskiej uczelni – Uniwersytetu Józefa Piłsudskiego, na którym studiowała moja matka. Postanowiłem bliżej przyjrzeć się historii uniwersyteckiego szyldu.

Warszawska uczelnia postała w 1816 r. jako Królewski Uniwersytet Warszawski. Później, według dzisiejszej oficjalnej strony pl, funkcjonowała kolejno jako Akademia Medyko-Chirurgiczna, Szkoła Główna, Cesarski Uniwersytet Warszawski, a od 1915 r. do czasów dzisiejszych jako Uniwersytet Warszawski. Przy omawianiu okresu międzywojennego, czasami wymieniana jest mimochodem nazwa: Uniwersytet Józefa Piłsudskiego.

Jak to było i jest formalnie? Kierowany ciekawością zwróciłem się w tej sprawie w grudniu 2016 r. do Uniwersytetu Warszawskiego z prośbą o przekazanie bliższych informacji. Na ich podstawie oraz ogólnodostępnych źródeł sprawa wygląda następująco:

– Senat Uniwersytetu Warszawskiego w dniu 16 marca 1935 r. wniósł jednomyślnie wniosek o nadanie nazwy uczelni – Uniwersytet Józefa Piłsudskiego;

Uniwersytet Józefa Piłsudskiego w Warszawie
Imatrykulowan(a) dn. 15 1938
jako student(ka) Wydz. Matem. Przyr.
Warszawskiego 5871

KURATORIUM OKRĘGU SZKOLNEGO
PAŃSTWOWA KOMISJA EGZAMINACYJNA

ŚWIADECTWO DOJRZAŁOŚCI

Anna Halina Staniewicz

urodzona dnia 8 miesiąca stycznia roku 1921 w Poniewieżu (Litwa), województwa ——, wyznania rzymskokatolickiego, po ukończeniu nauki w prywatnym gimnazjum żeńskim imienia Cecylii Plater-Zyberkówny w Warszawie,

Fragment świadectwa maturalnego Anny Haliny Staniewicz z 1938 r. Źródło: ze zbiorów rodzinnych autora.

– nazwa „Uniwersytet Józefa Piłsudskiego" została nadana uczelni dekretem Prezydenta Rzeczpospolitej Polskiej w dniu 13 października 1935 r.;

– po zakończeniu II wojny światowej z uwagi na fakt, iż postać Józefa Piłsudskiego nie była poprawna politycznie, ówczesne władze bez żadnych uregulowań formalnych powróciły do nazwy „Uniwersytet Warszawski";

– w dniu 15 marca 1989 r. Senat Uniwersytetu Warszawskiego pod przewodnictwem rektora, prof. Grzegorza Białkowskiego, powrócił do sprawy nazwy uczelni. W uchwale Senatu Nr 28/89 z dnia 15 marca 1989 r. stwierdzono, że decyzja o przywróceniu stosowania nazwy „Uniwersytet Józefa Piłsudskiego" byłaby przedwczesna i mogłaby doprowadzić do szkodliwych podziałów w środowisku akademickim. Decyzję Senatu uzasadniano tym, że obie nazwy uczelni znajdują w środowisku akademickim licznych zwolenników. Ta sama uchwała Senatu zobowiązywała władze akademickie, aby powróciły do sprawy nazwy uczelni w przyszłości, kiedy będzie ona mogła być rozstrzygnięta bez uszczerbku dla jedności środowiska akademickiego.

A zatem sprawa uregulowania nazwy warszawskiej uczelni pozostaje w toku. Życzmy władzom warszawskiej uczelni, aby opisywana sprawa znalazła pozytywne finalne rozstrzygnięcie. Wszak problem ten dotyczy kluczowej polskiej uczelni.

Autor pełni funkcję zastępcy dyrektora Uczelnianego Centrum Informatycznego UMK i koordynatora sieci TORMAN (red.).

Jarosław Dumanowski

SALSZA Z ŻYTA, CZYLI PRZEDNÓWEK SMAKOSZA

Przednówek to pojęcie zapomniane, chyba że ktoś jednak pamięta ciężką dolę chłopa ze staromodnych lektur szkolnych. Dzisiaj przednówku w sensie głodu pod koniec zimy i na wiosnę, przed zbiorami, już nie mamy. Z punktu widzenia odwiecznej historii zmagań z głodem dzisiejsza obfitość jedzenia to sytuacja nowa i niezwykła, tzw. gastro-anomia, jak nazwali to francuscy socjologowie jedzenia.

Przednówek mamy już tylko kulinarny: polega on na okresowym braku lokalnych i świeżych smakołyków. Choć hipermarketowe półki uginają się pod ciężarem egzotycznych owoców, konserw i przetworów, to świadomy *foodie* zajada się w tym czasie pasternakiem, topinamburem i burakami.

W tym trudnym czasie przypomnimy przednówkowe wybiegi smakoszy sprzed wieków. Ciekawy pomysł na zimowe nowalijki przedstawił Szymon Syreniusz, autor zielnika z 1613 roku. Opisał on „sałszę" z zielonego żyta, czyli właściwie sos, przypominający dzisiejsze pesto. Zielenina roztarta z octem i zagęszczona żytnim chlebem była smacznym i bardzo tanim dodatkiem, który, według autora, można było przygotować właściwie „bez wszelakiego kosztu". Młode żyto, służyło także do przygotowywania naparu i w efekcie mogło być, według autora z XVIII wieku, „jak herbathe zażywane".

Na wiosnę sięgano po młode pędy różnych roślin. Zielone i jeszcze miękkie pędy czarnego bzu gotowano w serwatce, a otrzymany napój pito jako lekarstwo, po doprawieniu octem, solą i pieprzem, jedzono je także na surowo jako składnik różnych sałat. Zdrewniałe już przyrosty i korzenie wykorzystywano z kolei do przyrządzenia nalewki.

Jako warzywo traktowano młode pędy chmielu, dodawane do różnych bulionów i wywarów. Cytowany wyżej Syreniusz podkreślał, że „chmielu młodego używają miasto potrawy warzonego przed innemi potrawami na wiosnę". Młodziutkie pędy chmielu podawano tak jak szparagi, staropolscy autorzy wspominali o przypiekanych pędach chmielu oraz zupie ze szparagów lub „chmielu młodego sosików".

Tworzący w Wilnie Jan Szyttler w 1837 r. opisał „zupę z bobowniku" (właściwie przetacznik bobowniczek, roślina z rodziny babkowatych, która, rosnąc nad brzegami rzek, pozostaje zielona nawet zimą). Dzisiaj, gdy coraz więcej smakoszy sięga po różne dzikie rośliny, lektura dawnych dzieł może nam dostarczyć ciekawych pomysłów i materiału do przemyśleń o naszej wiedzy żywieniowej. Przy takich eksperymentach trzeba zachować jednak szczególną ostrożność, pamiętając, że możemy natknąć się na rośliny dzikie lub w większych ilościach działające szkodliwie (np. czarny bez).

Smakowitą salszę z zielonego żyta przygotował kiedyś mistrz Bogdan Gałązka z zamku w Malborku (warto tam spróbować jego wspaniałego krzyżackiego pesto). Przepisem Syreniusza zainspirował się także Karol Okrasa w jednym z odcinków programu „Okrasa łamie przepisy".

Sałsza z zielonego żyta:

„Sałsza z zielonego żyta czasu zimy dla wzbudzenia chęci do jedzenia barzo przyjemna i użyteczna, tym sposobem uczyniona: wziąć żyta zielonego abo w trawie, spłokać go dobrze i przez chustę co nalepiej wybuchnąć, żeby wilgotności żadnej w sobie nie miało, w moździerzu utłuc abo w donicy uwiercieć i sok z niego wyżąć, ze dwie grzance z chleba rżanego upiec, w winnym octcie abo w agreście je rozmoczyć, sok z trawy żytnej na nie wlać i dobrze utrzeć, a potym przez gęste sitko przebić, soli, pieprzu imbieru przydać. Tak kosztowna bez wszelakiego kosztu, będzie przysmak do mięsa do ryb".

S. Syreniusz, *Zielnik herbarzem z języka łacińskiego zowią, to iest opisanie własne imion, kształtu, przyrodzenia, skutków y mocy zioł wszelakich*, Kraków 1613.

Sebastian Żurowski

RZUĆ OKIEM NA OKO W ZUPIE OKI

Osoby trochę interesujące się językiem zapewne wiedzą, co to homonimia. Podobieństwa form wyrazów mają różne oblicza i czasem uprzykrzają życie purystom językowym. Oraz studentom na zaliczeniach z kultury języka.

Podobieństwo form wyrazów generuje wiele ciekawych zjawisk. Bo najmniej skomplikowana pełna homonimia jest stosunkowo rzadka. Nawet jeśli dwa słowa o różnym znaczeniu mają identyczne formy podstawowe, to różnice mogą pojawiać się w odmianie. O ile np. słowo *orka* w obu znaczeniach ('praca', 'zwierzę') odmienia się tak samo, to już np. przy słowie *zamek* w znaczeniu 'urządzenie' w dopełniaczu jest forma *zamka*, a w znaczeniu 'budynek' forma *zamku*. Ale homonimia może dotyczyć form różnych wyrazów (wtedy nazywa się to homonimią międzyparadygmatyczną), np. forma *muzyka* jest albo mianownikiem rzeczownika *muzyka*, ale może też być dopełniaczem lub biernikiem rzeczownika *muzyk*. Ba, homonimia dotyczyć może nawet różnych języków (np. słowo *sklep* występuje i w języku polskim, i w języku czeskim, ale po czesku oznacza 'piwnicę').

Jeżeli podobieństwo dotyczy tylko zapisu (a wymowa jest różna), mówimy o homografii. W języku polskim jest to rzadkie, ale mimo wszystko da się znaleźć takie przykłady (proszę sobie wypowiedzieć słowo *cis* raz w znaczeniu 'roślina', raz w znaczeniu 'dźwięk'). Częstsza jest u nas homofonia (taka sama wymowa słów różnie zapisanych): *może* i *morze*, *Bóg* i *Bug*. Moim ulubionym przykładem homofonii języka polskiego, który jednocześnie jest przykładem homonimii międzyparadygmatycznej, jest para *róże* i *rurze*.

Naprawdę dziwaczne z punktu widzenia homonimii są dwa bardzo krótkie słowa – *oko* i *ucho*. Odmieniać je (lub nie) można na kilka różnych sposobów i każdy z tych sposobów jest ściśle przypisany do innego znaczenia. Najczęściej oczywiście używamy tych słów w znaczeniu części ciała i ta odmiana jest dla nas „normalna", choć z językowego punktu widzenia jest ona nietypowa w liczbie mnogiej, ponieważ to relikt dawnej liczby podwójnej. Dlatego w narzędniku liczby mnogiej możliwe są dwie formy – *oczami* i *oczyma* – ale dla dopełniacza liczby mnogiej gramatyki podają nawet trzy formy: *oczu*, *oczów* i ócz. Naturalnie tych dwóch ostatnich lepiej nie używać w tekstach, które nie mają być stylizowane na archaiczne. Podobnie formy *uszyma*, która zestarzała się szybciej niż analogiczne *oczyma*.

Drugie znaczenie słowa *oko* (oko w zupie, oko cyklonu itp.) w liczbie mnogiej nie odmienia się według schematu *oczy*, *oczu*, *oczom*, ale z zachowaniem głoski [k]: *oka*, *ok*, *okom*. Dla ucha kubka czy torby właściwe są formy *ucha*, *uch*, *uchom*. Mówimy zatem: kubek nie ma dwóch uch, przyglądam się uchom torby itp. Konsekwencją istnienia liczby podwójnej jest współcześnie

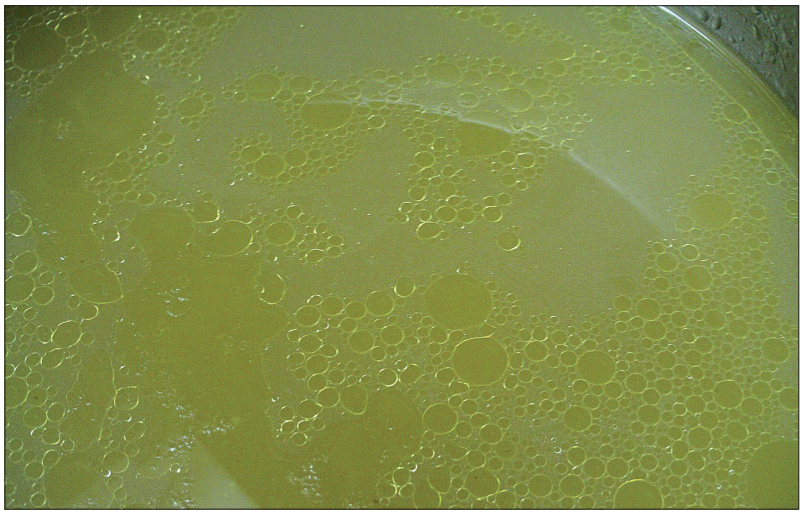

także to, że *oko* i *ucho* jako nazwy części ciała łączą się z liczebnikami zbiorowymi (dwoje oczu, ośmioro uszu).

A teraz najdziwniejsze: Oko i Ucho jako nazwiska. Polacy od dawna mają tendencję, żeby nie odmieniać nazwisk zakończonych na -o (Kościuszko, Bańko, Ziobro, Oko itd.), i to mimo tego, że językoznawcy przekonują, że nie ma podstaw do nieodmieniania akurat tej grupy nazwisk. No ale jeśli będziemy chcieli być poprawni i odmienić nazwisko Oko, to jak to właściwe zrobić? *Oko*, *Oka*, *Oku*? Znaleźć można w Internecie zdania typu „Z ks. Dariuszem Okiem rozmawiała Anna Cichobłazińska", ale są one niepoprawne. Już lepiej byłoby w takim kontekście tego nazwiska w ogólnie nie odmieniać, co niektórzy wręcz zalecają. Zwracają oni uwagę na fakt, że zalecana odmiana tego nazwiska (*Oko*, *Oki*, *Oce*) w zasadzie uniemożliwia odtworzenie jego mianownikowej postaci, bo tak samo odmienia się nazwa rzeki *Oka*. Czyli ze zdania „Z ks. Dariuszem Oką rozmawiała Anna Cichobłazińska" może wynikać, że nazwisko owego interlokutora brzmi *Oko* lub *Oka*. Jest to jakiś argument, ale nie jest on bardzo znaczący, bo taki problem pojawia się także w innych wypadkach. Jeśli ktoś powie „Mieszkam w Gniewkowie", to nie znając tej miejscowości, nie możemy być pewni, czy to Gniewkowo, czy to Gniewków. Nie wszystkie niejednoznaczności gramatyki jesteśmy w stanie obejść i z niektórymi trzeba się pogodzić i deklinować wszystkie polskie nazwiska męskie.

Winicjusz Schulz

SREBRNA KLAMRA

Teatr KANA. Fot. Archiwum klubu „Od Nowa"

Od 18 do 25 marca potrwają Alternatywne Spotkania Teatralne KLAMRA '2017. Tegoroczny festiwal, organizowany tradycyjnie przez Akademickie Centrum Kultury i Sztuki „Od Nowa", będzie miał charakter szczególny – i to z kilku powodów. Ten najważniejszy to 25-lecie imprezy, czyli srebrny jubileusz.

A początki były skromne. Pierwszą edycję nawet trudno byłoby nazwać festiwalem. – Przyjechały dwa z czterech zaproszonych teatrów – wspomina Maurycy Męczekalski, dyrektor „Od Nowy". – Można by stwierdzić, że mieliśmy 50-procentową skuteczność – żartuje.

Ale pojawiły się głosy wśród ówczesnych decydentów od miejskiej kultury, że może takiej inicjatywy nawet wspierać nie warto. Na szczęście impreza, której współtwórcą (i zarazem pomysłodawcą nazwy KLAMRA) był student polonistyki na UMK Jarosław Kobierski, nie upadła. Początkowo festiwal nosił nazwę Akademickie Spotkania Teatralne KLAMRA; z biegiem czasu słowo „Akademickie" zastąpiono określeniem „Alternatywne". To ostatnie też zaczyna coraz mniej przystawać do teatralnej rzeczywistości. Tak uważa także dyrektor Męczekalski. Trudno dziś bowiem przeprowadzić klarowną linię podziału między teatrem alternatywnym a tzw. teatrem repertuarowym. Kiedyś bowiem tematyka, sposoby artystycznego wyrazu wyraźnie dzieliły te teatralne światy. Tam awangarda, tu tradycja, dostojna klasyka. Ten podział traci sens w dzisiejszych realiach – awangardowe spektakle przygotowywane są przecież przez „standardowe" ekipy teatralne. Czy zatem słowo „Alternatywne" zniknie z szyldu festiwalu? Może same „Spotkania Teatralne KLAMRA" by wystarczyły? Poczekamy, zobaczymy.

Szyldy z pewnością są jednak mniej ważne niż treść. A ta na toruńskim festiwalu z roku na rok była coraz bogatsza. KLAMRA gościła tak renomowane (dziś już – nomen omen – „klasyczne") ekipy teatralne i artystów jak chociażby Teatr Ósmego Dnia, teatry Wierszalin, Porywacze Ciał, Cinema. Przyjeżdżały teatry z Niemiec i Rosji. Niewątpliwie szczególne miejsce w dziejach festiwalu ma Teatr KANA, który aż trzykrotnie (w tym w ubiegłym roku) był laureatem Nagrody Publiczności. I jako taki wystąpi też pierwszego dnia w tegorocznej edycji.

25. KLAMRA przed nami, ale rzut oka na tegoroczne propozycje sprawia, że program już teraz robi wrażenie. Nie zabraknie takich klasyków, jak wspomniane już Teatr Ósmego Dnia, Wierszalin, a także wysoko cenione Biuro Podróży. Maciej Adamczyk z Teatru Porywacze Ciał zaprezentuje się tym razem w roli ... stand-upera.

KLAMRA będzie miała także akcenty filmowe (zadba o nie Kino „Niebieski Kocyk") oraz muzyczne w postaci m. in. grupy Marienburg wraz z Januszem Zdunkiem, liderem licznych projektów yassowych, a także od lat muzykiem zespołu Kult.

Przez ponad tydzień (od soboty do kolejnej soboty włącznie) KLAMRA odbywać się będzie w trzech miejscach klubu „Od Nowa" – na dużej, małej oraz nowej scenie. Na tej pierwszej odbędzie się większość spektakli, na drugiej – przede wszystkim spotkania z twórcami, na nowej – pozostałe imprezy. Są jednak wyjątki. Pierwszego festiwalowego dnia (18 marca) o godz. 19.00 przed wejściem do „Od Nowy" Leszek Mądzik zaprezentuje plenerową etiudę teatralną. Następnego dnia (19 marca) o godz. 20.45 w Galerii Dworzec Zachodni (także „Od Nowa") otwarta zostanie wystawa fotografii i plakatów „25 x KLAMRA".

Przez lata przyzwyczailiśmy się, że KLAMRA przypada na przełom zimy i wiosny. Jak dowiedzieliśmy się podczas przedfestiwalowej konferencji prasowej, jubileuszowa edycja może być ostatnią w tym terminie. Rozważana jest bowiem koncepcja przeniesienia festiwalu na jesień.

Marcin Lutomierski

BAŚNIE W CZASACH POPKULTURY

Baśń jest specyficzną odmianą bajki, nazywaną bajką magiczną. Jako gatunek literatury ustnej ma bardzo długą historię. Rodowód baśni sięga dawnych opowieści mitycznych i obrzędów inicjacyjnych (przejścia dziecka w świat dorosłych). W pewnym uproszczeniu można by powiedzieć, że baśnie wyrosły w dużej mierze z tęsknot, marzeń i fantazji.

W kulturach tradycyjnych baśniowe opowieści pełniły istotne funkcje, m.in. integrowały słuchaczy, porządkowały świat wartości, ostrzegały przed złem i podpowiadały wzorce pożądanych zachowań, stanowiły również remedium na lęki człowieka wywołane niezrozumieniem świata. Te ludowe opowieści układane często przez ludzi prostych i niewykształconych były przepełnione zaskakującą po dziś mądrością życiową, z której tylko pewną część zaczęto przekazywać dzieciom. Spod przysłowiowej strzechy czy namiotu baśnie dość szybko zawędrowały do dworów, pałaców, a znacznie później w skróconej i wysublimowanej formie – do szkół. Mimo że traktowano je jako zmyślenia, to jednocześnie mniej lub bardziej wstydliwie upowszechniano w szerokich kręgach – opowiadając je w rozmaitych wersjach, a z czasem także wprowadzając do tzw. literatury pisanej. W niektórych okresach baśń była gatunkiem pogardzanym (traktowanym np. jako niepotrzebny zabobon czy okrutny przesąd), innym razem znów przywracano ją do łask. Inspirowała też wielu profesjonalnych pisarzy (i innych twórców kultury), takich jak chociażby Ernst Theodor Amadeus Hoffmann, Hans Christian Andersen, Tove Jansson, Jan Brzechwa czy Andrzej Sapkowski. Dodajmy, że przecież Adam Mickiewicz wprowadzał do swoich utworów motywy baśniowe – baśniowy charakter ma nawet *Pan Tadeusz*.

Tak jest i dziś, kiedy baśnie jako utwory – zarówno te ludowe, jak i literackie – oraz ich elementy (motywy, symbole, schematy) funkcjonują, by tak rzec, w różnych wcieleniach. Kultura popularna – mylona często z kulturą masową, ale to osobny temat – bardzo chętnie i przy wielu okazjach korzysta z repertuaru baśni lub jej konwencji (m. in. cudowność, heroizm, metamorfozy, wina i kara, zwykle szczęśliwe zakończenie).

Monografia Izabeli Symonowicz-Jabłońskiej *Baśniowość w kulturze popularnej jako wyzwanie edukacyjne* jest interesującym i ważnym głosem w dyskusji o roli i znaczeniu baśni (baśniowości) w życiu współczesnego dziecka. Z uwagi na wykształcenie i prowadzone badania, autorka wybrała kontekst edukacyjny, ale warto podkreślić, że problematyka konwencji baśniowej w kulturze ma charakter interdyscyplinarny.

Książka składa się z trzech klarownie wyodrębnionych części. Rozdział pierwszy przybliża etykę i poetykę baśni. Z oczywistych względów te rozważania w dużej mierze referują dotychczasowe ustalenia badaczy tego gatunku, co nie oznacza, że autorka nie wplata

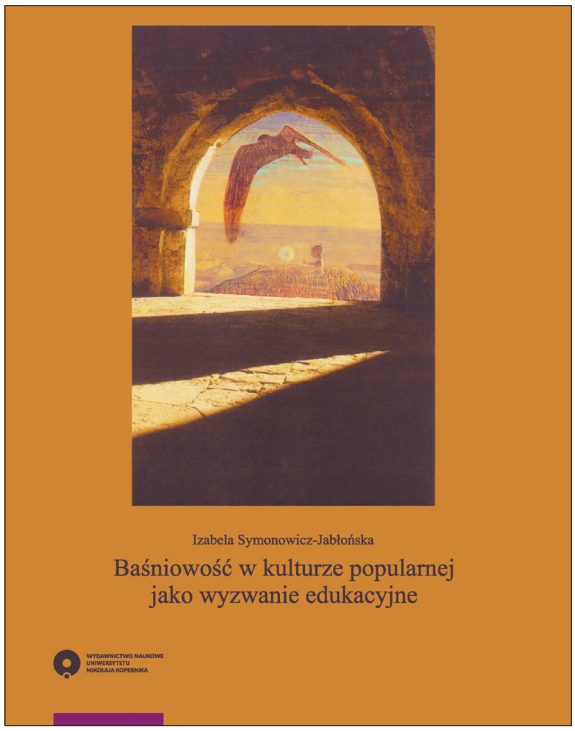

w rozważania własnego zdania. Nie sposób w jednym rozdziale przywołać wszystkie najważniejsze prace, dlatego badaczka odwołuje się do klasycznych opracowań na temat baśni. Zabrakło tu jednak nowszych publikacji, takich jak np. *Baśń w terapii i wychowaniu* (red. S. Kawalla, E. Lewandowska-Tarasiuk, J. W. Sienkiewicz, Warszawa 2012) czy dwutomowa *Baśń we współczesnej kulturze* (red. K. Ćwiklak, Poznań 2015). Drugi rozdział pracy wprowadza konteksty kulturowe – wielowymiarowość kultury, a także specyfikę kultury masowej i popularnej. Najobszerniejsza i najważniejsza jest część trzecia, w której autorka analizuje różne oblicza baśniowości w wybranych obszarach kultury popularnej. Mamy tu interesująco omówione przykłady tekstów kultury: *Harry Potter* (jako długa i uciążliwa walka dobra ze złem), *Gwiezdne wojny* (jako baśń na miarę naszych czasów – ze znakiem zapytania), serial telewizyjny (baśniowy przerywnik codzienności), a wreszcie gry komputerowe (ich superbohaterowie i odbiorcy).

Autorka prezentuje w ujęciu pedagogicznym zarówno szanse, jak i niebezpieczeństwa wynikające z obecności baśniowości w kulturze popularnej. Jed-

nym z najważniejszych pozytywów tego zjawiska jest odwoływanie się do ludzkiej wyobraźni, dzięki czemu jesteśmy w stanie przekraczać nasze dotychczasowe doświadczenia. Jednak z drugiej strony, elementy baśniowe wchłonięte i przetworzone przez kulturę popularną (dodajmy: i masową) mogą w konsekwencji prowadzić tu do ograniczenia i zawężenia wyobraźni odbiorcy. Jak dowodzi badaczka: „ten „grzech" obciąża zwłaszcza seriale telewizyjne. Kontrowersje mogą także wzbudzać wykorzystywane w filmach i grach komputerowych tzw. efekty specjalne, dzięki którym niemożliwe staje się możliwe, ale które mogą także przesłonić przesłanie wypływające z przedstawionej w tych filmach i grach komputerowych konfrontacji dobra i zła" (s. 174). Autorka zaznacza też, że mimo wszystko takie „efekty specjalne" mają też drugie oblicze, tzn. sprawiają, że zwycięstwo dobra staje się bardziej widowiskowe i reprezentacyjne.

Sądzę, że bardzo rzeczowa i inspirująca monografia Symonowicz-Jabłońskiej zainteresuje nie tylko badaczy – pedagogów, kulturoznawców czy literaturoznawców, ale i studentów, a także nauczycieli i bibliotekarzy.

Izabela Symonowicz-Jabłońska, *Baśniowość w kulturze popularnej jako wyzwanie edukacyjne*, Toruń, Wydawnictwo Naukowe Uniwersytetu Mikołaja Kopernika, 2016, ss. 208.

Marcin Lutomierski

ZOSIA, TADEUSZ I TORUŃ

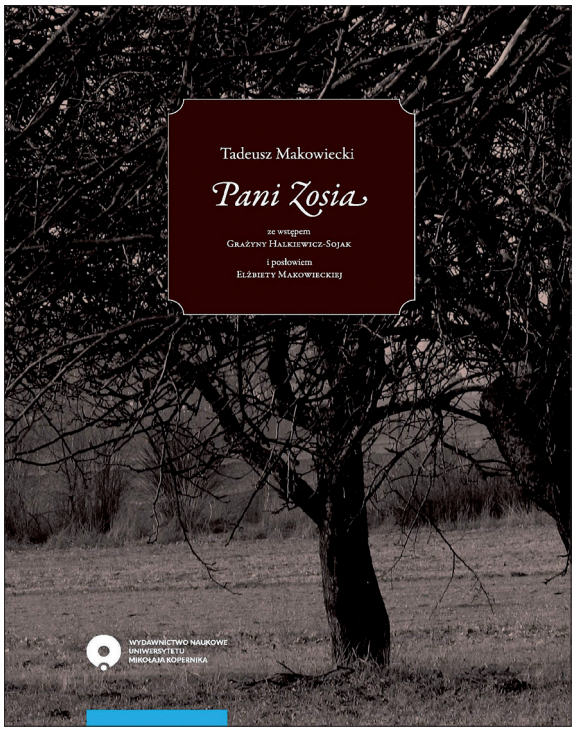

Nakładem Wydawnictwa Naukowego UMK ukazał się zapomniany, wcześniej znany raczej tylko wąskiemu gronu badaczy, poemat *Pani Zosia.* Ta niewielka objętościowo publikacja jest interesująca z co najmniej z dwóch powodów.

Przede wszystkim ze względu na treść, gdyż stanowi kontynuację Mickiewiczowskiej epopei. Historia jest opowiedziana trzynastozgłoskowcem, wykorzystuje znane motywy, m.in. powrotu, dworu, spotkania czy miłości, a także przywołuje niektóre postacie z *Pana Tadeusza*. „Właśnie bryką w jednego konika, żydowską, / Co ją biedą lub raczej biedką, niby troską / Zwą, bo męczy i jęczy, i na boki chyli / W takt duhy, która skacze ponad łeb kobyli, / Trząsł się Żyd, grzyb brodaty, garbaty, łaciaty. Trząsł się za nim pan chudy" (s. 23). Czytelnik przekonuje się jednak, że ukazane tu Soplicowo jest odmienne od Mickiewiczowskiej wizji. Jeśli idzie o fabułę, to wprawdzie ogranicza się ona tylko do jednego popołudnia, ale tak naprawdę sięga daleko do przeszłości. Dlaczego Hrabia przybywa do Soplicowa? Co się stało z Tadeuszem? Jak zachowują się Zosia i Sędzia? Odpowiedź na te oraz inne pytania o Mickiewiczowskich bohaterów znajdziemy w antysielance szlacheckiej Tadeusza Makowieckiego. A oto, jak o tytułowej bohaterce mówi córka autora poematu: „No i wreszcie Zosia. Jedyna postać, której rola symboliczna jest tak wyraźna, lecz jednocześnie owiana nie tylko ciepłem, ale i czcią. Jedyna prawdziwa gwarantka nadziei. Na co? Na dalsze trwanie po przełomie. Na kolejny początek" (s. 48).

Autor poematu dialogującego z Mickiewiczowską epopeją – ur. w 1900 r. w Warszawie, zm. w 1952 w Toruniu – był literaturoznawcą i krytykiem literackim, od 1946 r. związanym zawodowo z Uniwersytetem Mikołaja Kopernika. Angażował się w działalność naukową i popularyzatorską, nie tylko w strukturze uniwersytetu, ale i Towarzystwa Naukowego w Toruniu oraz lokalnego oddziału Towarzystwa Literackiego im. Adama Mickiewicza. Specjalizował się w literaturze i sztuce XIX wieku, uprawiając na marginesie pracy badawczej także twórczość literacką. Warto nadmienić, że jego spuścizna autorska wciąż jest rozproszona i nie w pełni opublikowana.

15 stycznia br. w Muzeum im. Anny i Jarosława Iwaszkiewiczów w Stawisku odbył się interesujący wykład prof. Grażyny Halkiewicz-Sojak z Instytutu Literatury Polskiej UMK, połączony z promocją książki *Pani Zosia*. W spotkaniu wzięły udział m.in. dzieci Tadeusza Makowieckiego – Elżbieta i Stefan.

Tadeusz Makowiecki, *Pani Zosia*, ze wstępem Grażyny Halkiewicz-Sojak i posłowiem Elżbiety Makowieckiej, Toruń, Wydawnictwo Naukowe UMK, 2016, ss. 50.

Sebastian Dudzik

DYPLOMY 2016

Od wielu lat zastanawiam się nad umownością kryteriów oceniania prac artystycznych i to bez względu na to, czy chodzi o sztuki wizualne, muzyczne, literackie czy też teatralne.

O ile wartości techniczne, opanowanie warsztatu, i umiejętność konsekwentnego przeprowadzenia zamysłu do finalnego stanu w każdej z wymienionych wyżej dziedzin ma swoje jasne kryteria wypracowane choćby w ciągłym doskonaleniu warsztatu i sposobów kształcenia, to jak obiektywnie ocenić ową wartość dodaną w sztuce, która robi znaczącą różnicę? Taką, która pozwala oddzielić czyste rzemiosło od sztuki? Tak naprawdę jest to pytanie retoryczne. Lata doświadczeń pracy w różnego rodzaju zespołach jurorskich nauczyło mnie, że bardzo łatwo się pomylić. W natłoku prac (często epatujących swym sugestywnym przekazem) można nie zauważyć „cichej" i niepozornej perełki. Można też na siłę szukać artyzmu tam, gdzie go rzeczywistości nie ma, tłumaczyć sobie nowatorstwem ledwie skrywaną warsztatową nieudolność lub intelektualną mieliznę. Jedno jest pewne, oceniając należy zawsze wielokrotnie rozpatrywać wszelkie wątpliwości, drążyć problem, tak aby zyskać w miarę pełny obraz relacji między intencjami artysty a ich realizacją, między formą wizualnego przekazu a jego treścią, między technicznymi uwarunkowaniami a ich świadomym bądź nieomijaniem czy też przekraczaniem. Na szczęście prace słabe szybko same się „demaskują". Gorzej jest z oceną tych, w których artysta wyraźnie gra z formą i warsztatem. Zawsze pozostanie jakiś cień wątpliwości. Czy jest więc sens silić się na jakąkolwiek ocenę? Tu raczej nie mam wątpliwości. Każda ocena jest już sama w sobie wyznacznikiem recepcji dzieła, jest też jednocześnie wyrazem pewnej świadomości tu i teraz. Podobnie jest z oceną prac kończących jakiś etap artystycznej nauki. Tutaj również kryteriów powinno być wiele. One pozwolą nie tyle na w pełni obiektywny osąd, co zniwelują ryzyko zbyt szybkiego odrzucenia.

Dla młodych adeptów sztuki szczególnym sprawdzianem jest przygotowanie dyplomu. Z jednej strony praca ta ma być gwarantem osiągnięcia dojrzałości pod względem warsztatowym (szkolnym), z drugiej ma przekonać oceniających o artystycznej samodzielności i twórczym potencjale dyplomanta. Już te tylko uwarunkowania przesądzają, że prace powinno się oceniać z dwóch różnych (czasami nawet przeciwstawnych) perspektyw. Osobiście nie zazdroszczę oceniającym dyplomy. Odpowiednie wyważenie oceny musi być szczególnie trudne. Przekonać się o tym można na dorocznej wystawie dyplomów powstałych na Wydziale Sztuk Pięknych. Już po raz kolejny prezentacja ta gości w salach Centrum Sztuk Współczesnej „Znaki Czasu". W tym roku wystawionych zostało ponad 50 dyplomowych realizacji z 11 specjalności prowadzonych przez Instytut Artystyczny oraz Instytut Zabytkoznawstwa i Konserwatorstwa.

Marta Mańkowska, „Zwierciadło"

Obserwując od kilku ładnych lat prezentację najlepszych prac dyplomowych z naszej uczelni, nie bez satysfakcji stwierdzam pewną prawidłowość. W zakresie malarstwa, rzeźby, fotografii czy multimediów mamy do czynienia z pewną fluktuacją poziomu. Jednego roku mamy do czynienia z „wysypem" interesujących realizacji z zakresu rzeźby, w następnym o wiele bardziej frapująco prezentowały się prace malarskie czy fotograficzne. Inaczej jest w bliskich mi grafice artystycznej i projektowej. Dyplomy w tych dziedzinach trzymają stały wysoki poziom. Nie znaczy to wcale, że co roku możemy zobaczyć prace wybitne, porażające swą dojrzałością i sugestywnością. Zawsze jednak kilku dyplomantów legitymuje się zarówno wysokim poziomem opanowania warsztatowego, jak i dużą dojrzałością przekazu. Można powiedzieć, że grafika dla kształcenia artystycznego w Toruniu jest swego rodzaju gwarantem jakości.

Podobnie jest w tym roku. Oglądając wystawę niewątpliwie natkniemy się na warte odnotowania instalacje przestrzenne, multimedialne realizacje, cykle

Valeriya Kabluka, „Linium"

malarskie czy rzeźbiarskie. Tym razem to prace intermedialne wydają się brylować. Przykładem jest choćby instalacja „Zwierciadło" autorstwa Marty Mańkowskiej (promotor: dr hab. Anna Kola). W porównaniu z zeszłym rokiem trochę mniej różnorodnie prezentują się dyplomy z malarstwa, choć i tu znaleźć można ciekawe realizacje. Do takich z pewnością należy cykl „Linium" autorstwa Valeriyi Kabluki (promotor: prof. Jan Pręgowski), w którym autor rozpatruje obrazotwórczą i semantyczną wartość linii. W sposób sugestywny, niemal narzucający, definiuje ona ludzki kształt. Konturowość sylwetek w połączeniu z syntetycznym opracowaniem barwnym nawiązują wyraźnie do popartowsko-komiksowej estetyki. Nie może ona jednak w całości przesłonić liniowych ornamentów otoczenia, które rozbijają oczywistość konturowych form.

Na tle tych wszystkich malarskich, rzeźbiarskich czy intermedialnych realizacji to grafika prezentuje się na tyle sugestywnie i zarazem różnorodnie, że ma się wrażenie jej ilościowej dominacji w ekspozycji. Nie przez przypadek laureatką dorocznej nagrody im. Tymona Niesiołowskiego za Najlepszy Dyplom Artystyczny została graficzka Emma Kwiatkowska. Wyróżnienie to otrzymała za cykl „Lęk nie potrzebuje zaproszenia". Powstał on w pracowni wklęsłodruku prowadzonej przez prof. Marka Zajkę. W jedenastu kompozycjach artystka snuje oszczędną w formie, ale też nasyconą pod względem symbolicznym i emocjonalnym narrację o kondycji współczesnego młodego człowieka. Autorka uznała, że najbardziej miarodajnym kryterium jej definiowania jest wartość różnorakich lęków. Strach przed samotnością, śmiercią, brakiem akceptacji, utratą własnego miejsca na ziemi to czynniki, które determinują nasze postawy i działania, mają też ogromny wpływ na to, jak postrzegamy otaczająca nas rzeczywistość. Opowieść Kwiatkowskiej prowadzona jest z dużym wyczuciem zbalansowania między dosłownością znaku (pisanego i ikonicznego) a poetyką dalekich skojarzeń oraz dyskretnym budowaniem nastroju poprzez abstrakcyjne formy. Graficzka z dużym wysmakowaniem operuje napięciami powstającymi między oszczędną tintową lub litą plamą, suchorytową i trawioną kreską oraz fakturalnymi efektami odcisku. W ten świat umiejętnie wprowadza mniejsze lub większe fragmenty tekstów. To, co jednak na mnie zrobiło największe wrażenie, to sposób wykorzystania barwy. Płaskie plamy czerwieni lub błękitu stanowią istotną wartość zarówno w koncepcji poszczególnych kompozycji, jak i na poziomie całego cyklu. To właśnie barwne aplikacje w połączeniu z różnicowaniem formatów a nawet kształtów poszczególnych prac działają niemal jak muzyczne akcenty, rytmizują całość, jednocześnie spajając cały cykl.

Emma Kwiatkowska, „Lęk nie potrzebuje zaproszenia"

Udanych dyplomów z pracowni graficznych na wystawie znaleźć można więcej. Na uwagę zasługują choćby „Potrzebujesz tego" Marty Grzywińskiej oraz „Pojutrze" Ariadny Żytniewskiej, powstałe także w pracowni Zajki czy „Hipochondrycy" Beaty Starczewskiej z pracowni prof. Bogumiły Pręgowskiej. Jeśli dodamy do tego zaangażowane społecznie plakaty z cyklu „Jutro będzie futro" Edyty Orzoł, projekt „Londyn" Miłosławy Cichosz czy ilustracje do „Złego" Leopolda Tyrmanda autorstwa Karola Banacha z grafiki projektowej, to otrzymamy niezwykle mocną reprezentację, która przesądza o graficznej dominacji w tegorocznej prezentacji.

Jak każda wystawa łącząca w sobie specyfikę środowiskowego przeglądu ze szkolno-konkursową formułą, tak i Dyplom 2016 ma swoje mocniejsze i słabsze strony. Zastanawia mnie, czy nie byłoby dobrym rozwiązaniem dla podniesienia atrakcyjności samej ekspozycji powierzenie jej organizacji zewnętrznemu kuratorowi.

Zdjęcia pochodzą z archiwum CSW „Znaki Czasu".

STUDENCI I PING-PONG

Pod koniec stycznia odbył się finałowy mecz Studenckiej Ligi Tenisa Stołowego po raz pierwszy organizowanej przez Program „Absolwent UMK", przy wsparciu Uniwersyteckiego Centrum Sportowego.

– W amatorskich rozgrywkach tenisa stołowego mogli brać udział studenci UMK, mieszkający w toruńskich akademikach (wpisowe wynosiło 10 zł) – mówi Kinga Nemere-Czachowska, koordynator Programu „Absolwent UMK". – Celem imprezy była popularyzacja gry w ping-ponga oraz budowanie więzi wśród mieszkańców domów studenckich.

Ostatecznie do udziału w rywalizacji zgłosiły się 24 osoby z dziewięciu domów studenckich. Mecze pierwszego etapu były rozgrywane od listopada do stycznia. Zawodnicy grali w swoich akademikach, a w przypadku domów studenckich, które nie posiadają własnych stołów – u sąsiadów. Niestety, mimo przedłużenia czasu o ponad 2 tygodnie, grupa zawodników z DS 2 nie rozegrała meczów i tym samym nie wystawiła swoich reprezentantów do drugiego etapu. Pozostałe grupy reprezentowało po dwóch najlepszych zawodników – razem 8 osób. W finałowym turnieju, rozegranym w starej sali sportowej UCS UMK w Toruniu, pod okiem sędziego mgr. Wojciecha Grześkiewicza, zmagało się jednak siedmiu z nich. W ścisłym finale Stanisław Juszkiewicz z DS 11 (WNEiZ) pokonał Bolesława Radko z DS 10 (WPiA). Nagrodami dla najlepszych zawodników były karty podarunkowe o wartości 300 i 200 zł do sklepu sportowego.

W klasyfikacji drużynowej tylko DS 3 spełnił warunki regulaminu, dlatego nagroda dla najlepszego akademika – puchar oraz elektroniczny dart z zestawem rzutek – trafiła tam bez walki.

Stanisław Juszkiewicz (w ciemnej koszulce) i Bolesław Radko w trakcie meczu finałowego Fot. Andrzej Romański

Wyniki:

1. Stanisław Juszkiewicz, DS 11, WNEiZ.
2. Bolesław Radko, DS 10, prawo.
3. Mateusz Narożnik, DS 5, fizyka techniczna.
4. Daniel Borodeńko, DS 8, turystyka i rekreacja.
5. Patryk Bonisławski, DS 6, socjologia.
6. Anna Łokietko, DS 3, kognitywistyka.
7. Mateusz Brzemiński, DS 3, archiwistyka i zarządzanie dokumentacją.

(rk)

BRYDŻ WIOSENNĄ PORĄ

Towarzyskie turnieje brydżowe, organizowane dwa razy do roku przez Program „Absolwent UMK", cieszą się coraz większą popularnością. W ostatnim, rozegranym w listopadzie, wzięło udział aż 29 duetów. Czy już niedługo ten rekord zostanie poprawiony?

XII Towarzyski Turniej Brydżowy Par odbędzie się w sobotę 28 marca, tradycyjnie w budynku Wydziału Teologicznego, w godz. 10.00-16.00. Zapisywać będzie się można na stronie absolwent.umk.pl do 22 marca. Przypomnijmy, że co najmniej jedna osoba z pary musi posiadać Kartę Absolwenta UMK, legitymację studenta UMK lub ucznia Liceum Akademickiego. Zgłaszać się mogą pary oraz osoby poszukujące partnera do gry.

– Wysoka frekwencja na jesiennym Towarzyskim Turnieju Brydżowym Par pozwala sądzić, że ta trudna dyscyplina sportu, wymagającą umiejętności analitycznego myślenia i nieustannej koncentracji, przyciąga coraz to większe grono osób w różnym wieku – mówi Kinga Nemere-Czachowska, koordynator Programu „Absolwent UMK". – Na zachętę zdradzę, że trzy najlepsze pary, które wezmą udział w edycji wiosennej, w nagrodę otrzymają karty podarunkowe różnej wartości, do realizacji w sklepach Empik.

Przy okazji dodajmy, że absolwenci, studenci i uczniowie GiLA co tydzień mogą rozgrywać partie brydża w ramach Klubu Brydżowego. Spotkania odbywają się w każdą środę o godz. 18.00 w Uniwersyteckim Centrum Sportowym przy ul. św. Józefa (w sali konferencyjnej). Pod okiem instruktora-absolwenta grywać tam mogą również osoby początkujące. (rk)

Winicjusz Schulz

FALE ŻYCIA

3 marca o godz. 18.00 w Galerii Sztuki „Wozownia" w Toruniu otwarte zostaną dwie wystawy: dzieł pracowników Zakładu Plastyki Intermedialnej Wydziału Sztuk Pięknych w Toruniu, którą zatytułowano „Fale" oraz ekspozycja „Z obłokami grałem w karty" Michała Kokota.

– Kamień, wpadając do wody, nie wie, że zostawia fale. Gdybym chciała opowiedzieć dokładnie o moim życiu, musiałabym, jak Marcel Proust, wymienić każdą w nim osobę, bo każda z nich przyczyniła się do zbudowania historii mojego życia, a co za tym idzie – mnie samej. Ta fala, która powstaje wokół nas, nawet jeśli jest bardzo przypadkowa, potrafi czasami zamieniać się w morze splotów spotkań i historii. Są jednak osoby i doświadczenia wyjątkowe, które zawsze pamiętamy. Chciałabym, żeby ta wystawa odnosiła się do takich doświadczeń – tak ideę i tytuł wystawy tłumaczy jej kuratorka Dorota Chilińska.

„Fale" to prezentacja różnorodna i wielopokoleniowa. I zarazem unikatowa, bo dzieła zostały przygotowane specjalnie na tę wystawę. Jest jeszcze jedna bardzo ważna kwestia dotycząca tej prezentacji, stanowiąca swoistą klamrę spinającą prace jakże różne:

– Chciałabym skupić naszą uwagę na tym właśnie wątku, jakim jest wzajemne oddziaływanie na siebie ludzi i zjawisk, czasem pozytywne a czasem nie – wyjaśnia Dorota Chilińska. – Każdy z nas wykorzystał swoją własną „soczewkę" do pokazania swoich doświadczeń, różne są też środki wyrazu, których używamy.

Na wystawie „Fale" w toruńskiej „Wozowni" prace prezentują: Krzysztof Białowicz, Dorota Chilińska, Witold Chmielewski, Joanna Chołaścińska, Szymon Chyliński, Witold Jurkiewicz, Anna Kola, Wiesław Smużny, Arkadiusz Soroka, Radosław Staniec, Marian Stępak, Maria Szczodrowska, Tomasz Wlaźlak. Ekspozycja będzie czynna do 2 kwietnia.

Równolegle z wystawą dzieł pracowników Zakładu Plastyki Intermedialnej UMK w „Wozowni" otwarta zostanie i pokazywana będzie ekspozycja „Z obłokami grałem w karty" Michała Kokota. Zmarły w 2014 roku artysta to postać wręcz legendarna w naszym regionie. Absolwent UMK, z wykształcenia historyk, ale znany przede wszystkim jako fotograf, malarz, poeta. Był członkiem słynnej grupy fotograficznej „Zero-61", twórcą i reżyserem wielu miniatur, które powstały w ramach działającego przed laty na UMK Studenckiego Twórczego Klubu Filmowego „Pętla" (o dziejach tego klubu swego czasu obszernie w „Głosie" pisaliśmy). Na przełomie lat sześćdziesiątych i siedemdziesiątych pracował także jako fotoreporter w toruńskiej prasie. Jego zdjęcia publikowały m.in. „Nowości". Potem na długie lata osiadł w Osieku nad Wisłą, gdzie dał się poznać jako pomysłodawca i inicjator wielu przedsięwzięć artystycznych, jako odkrywca artystów ludowych i propagator folkloru,.

KRONIKA NSZZ „SOLIDARNOŚĆ”

W ostatnim czasie NSZZ „Solidarność” UMK zajmował się następującymi sprawami:

1. Odbyło się otwarte forum pt.: „Zatrudnienie na UMK”. Zapoczątkowało ono cykl spotkań organizowanych przez „S”, zaadresowanych do ogółu pracowników naszej Uczelni. Wprowadzenia podczas spotkania dokonała kol. Karolina Karpus, a prof. Grzegorz Goździewicz, kierownik Katedry Prawa Pracy (WPiA UMK), naświetlił najważniejsze kwestie prawne związane z tym tematem.

2. W związku z zakończeniem pracy na UMK przez kol. Tomasza Polakiewicza, dotychczasowego Społecznego Inspektora Pracy, zarządy obu związków zawodowych działające w naszej Uczelni dokonały 28.11.2016 r. wyboru nowego inspektora. Został nim inż. Jacek Brukarzewicz.

3. Kol. Leszek Stępka, będący członkiem Rady Krajowej Sekcji Nauki NSZZ „S” brał do tej pory aktywny udział w pracach tego ciała. Czerwcowe posiedzenie członków Rady KSN odbędzie się w Toruniu – Komisja Uczelniana „Solidarności” będzie organizatorem tego spotkania.

4. Trwała wymiana korespondencji pomiędzy „S” a władzami Uczelni w sprawie podziału funduszu socjalnego na 2017 rok; zaproponowano znaczące zmiany w podziale funduszu. Przewidując wysokość odpisu na poziomie zeszłorocznym, zaniżoną o ok. 2 mln zł, obniżono kwoty niektórych świadczeń z funduszu socjalnego (m. in. dofinansowanie do „wczasów pod gruszą”). „Solidarność” stanowczo sprzeciwiła się zarówno pomniejszeniu wysokości odpisu na fundusz socjalny, jak i projektowi podziału środków finansowych na 2017 r. Rektor UMK nie uwzględnił naszego stanowiska.

5. W ostatnim czasie do NSZZ „Solidarność” wstąpiło 6 osób.

6. W grudniu 2016 r. zorganizowano, tak jak co roku, spotkanie wigilijne dla Koła Emerytów (najliczniejszego Koła „S” na UMK), a także dla kilku innych Kół.

7. Dyskutowano nad projektem uchwały Senatu UMK z 20 grudnia 2016 r. w sprawie wytycznych służących ustaleniu kryteriów oceny działalności naukowej nauczycieli akademickich oraz zasady wynagradzania nauczycieli akademickich za publikacje artykułów naukowych. Kol. Karolina Karpus i kol. Damian Walczak przybliżyli członkom KU w/w uchwałę oraz podzielili się obawami związanymi z jej wprowadzeniem. Wspomniane osoby uczestniczyły w posiedzeniu Senatu i zabierały głos w dyskusji nad projektem. Okazało się, że ostateczna, opublikowana wersja uchwały, uwzględnia uwagi członków „Solidarności”, będących jednocześnie członkami Senatu. Nieaktualne stało się więc podjęte wcześniej przez KU stanowisko w tej sprawie.

8. W grudniu 2016 ogłoszono harmonogram planowanych w 2017 roku wycieczek zagranicznych i krajowych dla pracowników i emerytów UMK. Warto zwrócić uwagę także, że „Solidarność” proponuje swoim członkom udział w szeregu imprez kulturalnych, np. koncertach orkiestry symfonicznej, spektaklach teatralnych czy wyjazdach do teatrów muzycznych.

Komisja Uczelniana NSZZ „Solidarność” zbiera się raz w miesiącu (w poniedziałki), a Prezydium raz w tygodniu (czwartki). Wszystkie zebrania są otwarte dla członków „S”.

OD NOWA ZAPRASZA

4.03. (sobota), godz. 19:00, mała scena. Grupa Improwizacyjna Teraz.

6.03. (poniedziałek), godz. 19:00. Kino Studenckie *Niebieski Kocyk* przedstawia: „Toni Erdmann”, reż. Maren Ade.

7.03. (wtorek), godz. 19:00. Kino Studenckie *Niebieski Kocyk* przedstawia: „Ci, którzy skaczą”, reż. Ablu Bakir Sidibé, Estephan Wagner, Moritz Siebert.

8.03. (środa), godz. 19:00, mała scena. Stand up.

9.03.(czwartek), godz. 17.00. „Młodość przychodzi z wiekiem”, spektakl zrealizowany przez słuchaczy Toruńskiego Uniwersytetu Trzeciego Wieku w ramach projektu dofinansowanego przez urząd marszałkowski województwa kujawsko-pomorskiego.

11.03. (sobota), godz. 20:00, mała scena. Koncert grupy Dikanda.

12.03. (niedziela), godz. 19:00. Koncert grupy Enej.

13.03. (poniedziałek), godz. 19:00. Kino Studenckie *Niebieski Kocyk* przedstawia: „Konwój”, reż. Maciej Żak.

14.03. (wtorek), godz. 19:00. Kino Studenckie *Niebieski Kocyk* przedstawia: „La La Land”, reż. Damien Chazelle.

15.03. (środa), godz. 20:00, wieczór podróżnika. Antarctic Beauty, czyli opowieść o roku spędzonym w Antarktyce. (Bartek Jerzak jest biologiem morza i spędził rok na Polskiej Stacji Antarktycznej im. H. Arc-

towskiego jako członek 39. Polskiej Wyprawy Antarktycznej).

16.03. (czwartek), godz. 20:00, mała scena. Koncertowa Fala.

18-25.03. (sobota – sobota), godz. 19:00. XXV Alternatywne Spotkania Teatralne *Klamra* 2017. (W tegorocznej, 25. edycji festiwalu wystąpią najlepsze polskie teatry sceny niezależnej m.in: Teatr Wierszalin, Teatr Ósmego Dnia, Teatr Kana, Teatr Biuro Podróży, Wrocławski Teatr Radioaktywny, Teatr Gdynia Główna, Tomasz Bazan, Teatr Krzyk, Teatr Amareya).

20.03. (poniedziałek), godz. 19:00. Kino Studenckie *Niebieski Kocyk* na *Klamrze*: „To tylko koniec świata", reż. Xavier Dolan.

21.03. (wtorek), godz. 19:00. Kino Studenckie *Niebieski Kocyk* na *Klamrze*: „Mr. Gaga", reż. Tomer Heymann.

25.03. (sobota), godz. 22:00, nowa scena. Koncert: Maja Kleszcz.

27.03. (poniedziałek), godz. 19:00 Kino Studenckie *Niebieski Kocyk* przedstawia: „Moonlight", reż. Barry Jenkins.

27.03. (poniedziałek), godz. 20:00, mała scena. Slam Poetycki.

(Slam to skrzyżowanie poezji i performance'u, stawiające na pierwszym miejscu kontakt poety z ludźmi, którzy słuchają jego wierszy. Słowo slam określa również imprezę, podczas której artyści przedstawiają swoje teksty, a publiczność ocenia na bieżąco zarówno treść wierszy, jak i umiejętności oratorskie poety i wyłania najlepszego autora wieczoru).

28.03. (wtorek), godz. 19:00. Kino Studenckie *Niebieski Kocyk* przedstawia: „Pokot", reż. Agnieszka Holland.

Winicjusz Schulz

Z TORUNIA DO AUSTRALII

Tysiące kilometrów od naszego kraju to był „kawałek Polski". W Tamborine Mountain w stanie Queensland (wschodnia Australia) działał ośrodek nazywany The Polish Place. Niestety, w minioną sylwestrową noc zdarzyło się nieszczęście – wybuchł tam pożar. Tragiczna wiadomość dotarła do Polski i zrodziła się idea wsparcia dla australijskiej placówki. Z pomocą pośpieszył także Toruń.

Toruńskie pierniki i pamiątki związane z Toruniem jadą do Australii. Pomogą w odbudowie kolekcji poloników, która spłonęła w pożarze domu państwa Sowterów.

Wspomniane The Polish Place to był dom polsko-australijskiego małżeństwa Anny i Phila Sowterów. Miejsce to miało bogatą i kilkudziesięcioletnią tradycję. Sowterowie popularyzowali polską sztukę, kulturę, prowadzili restaurację serwującą polskie specjały. Można było korzystać z pokojów gościnnych, zwiedzać galerię wypełnioną polskimi obrazami, gobelinami, strojami ludowymi, promującą polską kulturę i dzieje naszego kraju. The Polish Place to było miejsce chętnie i licznie odwiedzane.

Tak było aż do nieszczęsnej nocy z 31 grudnia 2016 r. na Nowy Rok. Pożar wybuchł około godz. 2.15 nad ranem. Budynek stanął w płomieniach i niestety doszczętnie spłonął. Sowterowie i ich wnuk ocaleli, ale polska kolekcja została bezpowrotnie utracona. O sprawie informowały lokalne australijskie media. Sowterowie postanowili dom odbudować, a konsulat skierował apel do samorządów w Polsce, by pomogły przywrócić ośrodek do życia, przekazując eksponaty charakterystyczne dla różnych regionów naszego kraju.

Jak dowiedzieliśmy się w Urzędzie Miasta, także Toruń postanowił odpowiedzieć na ten apel, a prezydent Torunia Michał Zaleski (na zdjęciu) skierował do pogorzelców specjalny list.

– *Wybraliśmy dla Państwa upominki, które są związane z najlepszymi tradycjami Torunia* – napisał w liście do Anny i Phila Sowterów prezydent Michał Zaleski. – *Także w Toruniu przeżywamy Wasz dramat, ale dzielimy z Waszą rodziną również nadzieję, że Polskie Miejsce w Tamborine Mountain, zgodnie z ogłoszonymi zamiarami, rychło zostanie odbudowane, a jego kulturowe zbiory odtworzone, tak aby wciąż być w dalekiej Australii nie tylko Państwa rodzinnym domem, ale i rozpoznawalnym ośrodkiem polskiej kultury.*

Co z Torunia trafi do Australii? Wśród darów są: piernikowa kareta i książka o historii piernika, miniatura w srebrze z panoramą Torunia, srebrna łyżeczka, ilustrowany album z okazji 550. rocznicy pokoju toruńskiego. Nie zabraknie też akcentów związanych z najsłynniejszym torunianinem, patronem naszego Uniwersytetu – będą to książka o Mikołaju Koperniku i toruński witraż z zarysem układy słonecznego.

Dary od prezydenta Torunia wraz kolekcją strojów ludowych, podarowaną ośrodkowi przez marszałka województwa Piotra Całbeckiego, trafią do Australii staraniem członków Toruńskiego Stowarzyszenia Żeglarzy Morskich.

Winicjusz Schulz

GŁOS NA STRONIE

W literaturze science fiction istnieje pojęcie światów równoległych. Czasem, gdy zerkam na polską rzeczywistość to dochodzę do wniosku, że fantastyka naukowa na dobre rozgościła się w naszym świecie. Czasem bywa science, a czasem fiction.

Spotkałem takie określenie na współczesną Polskę – „Rzeczpospolita Obojga Narodów". Jeden z kabareciarzy nawet rozszerzył tę koncepcję, stwierdzając, że granica powinna przebiegać na Wiśle, a jedna Polska mogłaby wreszcie drugiej Polsce oficjalnie wypowiedzieć wojnę.

Ale tak na poważnie – taki podział nie wziął się z kosmosu czy science fiction. Sami go urodziliśmy, wyhodowaliśmy i niekiedy wręcz pielęgnujemy. Powie ktoś: wszystkiemu winni politycy. Po części tak, bo przecież różnice, konflikty, krzywdy to dla każdej partii politycznej paliwo. Musi się różnić od innych, a im różnice bardziej wyraziste, tym lepiej. Rodzą emocje, a na emocjach (pragnieniach, strachu, marzeniach) wiele można zbudować lub ugrać.

Dajmy jednak spokój politykom. To i owo zawdzięczamy też dziennikarzom. Mam tę przypadłość, że sporo już lat uprawiam ten zawód. I z pewnym zażenowaniem przyznać muszę, że kreowania takich światów równoległych, jak teraz, dawno, dawno nie było. No może za głębokiej komuny, gdy wzięło się do ręki podziemną „bibułę" i jakiś organ KW czy KC.

Nie znaczy to, że w niepodległej Polsce dziennikarze i poszczególne redakcje nie miały swych sympatii, ale przez długi czas obiektywizm (a przynajmniej dążenie do niego) był jednak w dziennikarskiej profesji jakąś szczególną wartością. Pamiętam z kolegiów redakcyjnych w „Nowościach" jak bardzo pilnowana była kwestia (np. w toku kampanii wyborczych), by choćby najmniejsza sugestia w artykule nie świadczyła o okazywaniu przez autora sympatii politycznych. Gazeta ma być apolityczna i koniec! Jedna z moich ówczesnych koleżanek redakcyjnych przypłaciła to nawet utratą pracy, gdy nie kryła swych sympatii politycznych i bliskich znajomości z pewną prominentną wówczas osobą ze świata polityki.

A dziś wiele redakcji nawet nie próbuje zachować pozorów – są sformatowane na określonego odbiorcę (czytelnika, słuchacza, widza). Ten musi otrzymać przekaz, który utwierdzi go w przekonaniu, że jest „po dobrej stronie mocy". Przykładów chyba nawet podawać nie trzeba. Poszukiwanie miarodajnych źródeł informacji staje się dziś bezcennym zajęciem!

Wojciech Streich

ZARAZ WRACAM

Czas biegnie – to banał. Nasze życie szybko upływa – to już mniejszy banał. Ale, że za chwilę będziesz stary, że za chwilę już tak ochoczo nie podbiegniesz do drzwi, gdy usłyszysz dźwięk dzwonka – to już abstrakcja! „Ależ ja się świetnie czuję, czy pan wie, jakie ja mam plany? Doktorat już mam, teraz habilitacja, później szybko profesura i… No, w każdym razie, starości nie mam w planach".

A tu, jak na złość, wszyscy się starzeją, nawet w naszym województwie. Okazało się, że komputery już wszystko policzyły. Otóż w naszym regionie mieszka 273 tysiące kobiet w wieku 60+ i 125 tysięcy mężczyzn 65+. Najwięcej, naturalnie, w dużych miastach. I na tym można byłoby już zakończyć analizę demograficzną, gdyby nie ich smutna wymowa.

Statystyka ta pokazuje, jak trudna była nasza historia ostatnich dziesięcioleci. Osoby, ze wspomnianego przedziału wiekowego, rodziły się na przełomie lat 40. i 50. ub. wieku. Totalny niedostatek, będący konsekwencją II wojny światowej oraz ówczesnych rządów, czyli niedożywienie, brak mieszkań, ciężka praca (głównie mężczyzn), niski poziom opieki medycznej, spowodowały m.in. ogromną nadumieralność mężczyzn. Musimy teraz bardzo poważnie zastanowić się, jak zapewnić należytą opiekę tym ludziom, którzy wzięli wtedy na siebie główny ciężar powrotu Polski do grupy krajów demokratycznych. Jest to problem, którego nie da się zamieść pod dywan.

Tradycyjny model rodziny przestał praktycznie istnieć, więc rodzi się pytanie: kto będzie opiekował się nami za kilka lat, gdy już nie będziemy mogli poruszać się o własnych siłach? Czas najwyższy uruchomić środki unijne (a pieniądze na to są), aby zacząć budować nie „domy starców", tylko domy, w których osoba starsza będzie posiadała swoje niewielkie lecz samodzielne mieszkanie i będzie mogła korzystać z opieki lekarskiej na miejscu, bez uwłaczającego ludzkiej godności przetrzymywania po kilka godzin w izbie przyjęć szpitala i natychmiastowego odsyłania po wykonaniu badań.

Ktoś powie, że to tylko słowa, że tyle jest potrzeb, więc kto będzie się zajmował emerytami. Jednak należy to zrobić i warto to zrobić. Teraz ja, ale za chwilę będziesz TY. A na koniec, coś z Norwida – do przemyślenia: Nie tylko przyszłość wieczną jest –– nie tylko!… /I przeszłość, owszem, wieczności jest dobą:/ Co stało się już, nie odstanie chwilką…/ Wróci ideą, nie powróci sobą.

WYDAWNICTWO NAUKOWE
UNIWERSYTETU MIKOŁAJA KOPERNIKA
poleca:

www.wydawnictwoumk.pl